I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O jedności.

Sam Bóg jest jeden; on jest jednością twórczą, początkiem i końcem, źródłem wszystkiego i celem ostatecznym. Do niego wyłącznie da się odnosić mnogość i rozmaitość. On jest ostatecznym wypadkiem wszelkiéj rachuby. Poniżéj Jego jedności, same są ułamki, które dopóty nie staną się całością, dopóki w Nim się nie zejdą. Stwórca przedwieczny, obdarzając człowieka wolą i wolnością, dał mu przeczucie wyższego przeznaczenia i wskazał cel ostateczny, który jest: jedność z Bogiem. Ztąd to budzi się owa tęsknota za innym dla duszy stanem wśród mniemanego na tym świecie szczęścia. Ztąd owe pragnienie wewnętrzne doścignienia jakiegoś doskonalszego celu. Promień życia naszego wyrywa się do wspólnego wszech światów ogniska; dusza to nasza utęsknia za powrotem do wspólnego środka, który jest w Bogu. Człowiek wtedy tylko posiada pokój wewnętrzny i jest w zgodzie i jedności z samym sobą, gdy się znajduje w bliższéj z Bogiem jedności; jest zaś w walce i rozstrojeniu, gdy się od Boga oddala. Podobnie w narodzie następuje stan rozkładu i wojny, gdy jedyna siła dośrodkowa, powszechna, boża, z narodu znika. Jedność w narodzie opierać się musi na zgodzie w głównych zasadach,

t. j. 1. w dogmacie o Bogu, czyli w wierze; bo ta łączy ludzi w pojęciu o Bogu, i o przeznaczeniu człowieka; — 2. w miłości, która tworzy jedność moralną, i łączy ludzi w środkach zastósowania wiary do życia prywatnego i familijnego; — 3. w działalności, która sprawuje zgodę w zastósowaniu praw bożych do życia publicznego, a tém samém tworzy jedność polityczną.

Wspomnione 3. żywioły jedności odpowiadają trzem momentom logicznym: pojmowaniu, zamiłowaniu, działaniu. Wiara odnosi wszystkie pojęcia do prawd zasadniczych o Bogu i urządza je wedle dróg, które Bóg człowiekowi oznaczył. Wiara tworzy. — Miłość jest odniesieniem wszystkich uczuć do wspólnego punktu ojcowstwa bożego i jest zarazem potęgą, która łączy świat w jednę rodzinę, mającą koniecznie jednakowe względem wspólnego ojca obowiązki. Miłość uzyznia. — Nadzieja jest bodźcem do działania na drodze wiary i miłości, jest upewnieniem, iż cel pojęty przez wiarę, a upłodniony przez miłość, osiągniętym zostanie. Niemasz narodu, któryby nie posiadał jakiéjś wiary; ale ta wiara może być mniéj lub więcéj prawdziwą; albowiem słowo pierwotne objawione zatarło się w skutek grzechu pierworodnego, a nie wszędzie zaś doszło słowo odkupienia, czyli Chrystusowego objawienia, które jest powtórzeniem i dopełnieniem pierwotnego słowa. Ztąd to zachodzą w narodach owe różnice, które są nieodzownym skutkiem rozmaitego pojmowania celu, i prawdy bożéj. Każdy przyznaje powszechnego ojca, t. j. Boga, ale go nie szuka na jednych drogach i pomija te, na których się Bóg świata wyłącznie objawia i na których szukać się nakazał. Ztąd wypływa

niezgoda spółeczeństw różnokrajowych i niezgoda wewnętrzna spółeczeństw, pozorną całość narodową składających. Naród, w którym warstwy różnią się dogmatem wiary, tworzy chwilowy sojusz, wyobraża całość *ziemską*, uprawianą przez różnych a obcych sobie robotników. Na chwilę siłą lub interesem doczesnym spojone, są w ciągłém duchowém wzburzeniu. Pierwotne w nich społeczeństwo, ciągle pracuje nad połączeniem duchowéj zasady drugich części; nad sprowadzeniem ich do zgody w dogmacie głównym. Nie osiągnie się ta zgoda nagłą natury zmianą, albo gwałceniem pojęć i wyobrażeń przeciwnych — owszem, często potrzeba wieków, aby się jedność wyrobiła. Wszelako najpierwszą zasadą jest wspólność wiary, bez któréj nie może być stałéj jedności. Prawdziwa jedność tam tylko jest, gdzie jest wspólność celu i środków. Po za Bogiem nie masz powszechnego a prawdziwego celu — po za prawem bożém nie podobna ludzi doprowadzić do zgody w środkach. Więc jedność tam będzie, gdzie naród uważa Boga za cel pierwszy i ostateczny, a prawo boże za jedyną drogę prowadzącą do wspólnego przeznaczenia. Tak *wiara* w Zbawiciela złączyła naród nasz z Bogiem. Ona zwarła hartem sakramentalnym nowy stósunek ludzi z Stworzycielem, i od razu naród pojąwszy, iż ma wspólnego Ojca, powitał się jako rodzeństwo, złączył się jak rodzina. Nie bogom już *domowym*, dla czterech ścian przychylnym, nieśli cześć mieszkańcy, ale wspólnie i razem za Mistrzem i Zbawcą rzekli to słowo, które wiąże rodzinę, to wielkie godło nowego Zakonu i świata odkupionego, słowo Chrystusowe: *Ojcze nasz.* W tém słowie Pańskiém była pierwsza *tajemnica*

jedności. Drugą tajemnicą w narodzie naszym była wspólność środków. Naród te tylko za dobre uważał, które były zgodne z prawem bożém. Trzecią tajemnicą jedności była wspólność modlitwy. Modlitwa, ten kwiat wiary i miłości — ta spójnia dusz, jest solidarną pomiędzy żyjącymi i zmarłymi. Ona jednoczy ludzi, ona gromadzi w całość potomstwa obecne i dawne ojców pokolenia. Ona przegrywa hymn czci boskiéj po harfie wszech wieków, a głos jéj, wydobyty z toni przeszłości, przechodzi przez życie każdego pokolenia i leci w przyszłość na skrzydłach podania. Gdzie się ten głos zatrzymuje i ustaje, tam jest głucho w narodzie, tam śmierć zawitała. Nie masz życia, gdzie nie masz modlitwy, gdyż ona jest tchnieniem duszy.

W narodzie więc powszechność modlitwy jest znamieniem powszechnéj jedności. Jest odniesieniem duszy do wspólnego środka; wyrazem jednych życzeń; przyznaniem jednakości celu i wspólném tuleniem się pod skrzydła jednego ojcowstwa zgodnych i miłujących się nawzajem synów.

I wielka téż jest siła téj jedności, którą tworzy wspólność modlitwy. Bóg ją takim hartem wzmacnia, że świat przeciwko niéj znaleść potęgi nie umie. W szczęściu, czy w nieszczęściu, na ziemi i za grobem, nic ludzi miłujących Boga nie rozłączy, bo ich dusze wiecznie spojone, wlały się niejako w jeden promień chwały bożéj! Dawna pomyślność narodu, na duchowéj jedności oparta, przynęcała nam ludy głodne wewnętrznéj zgody. Jedne od razu przyjęły wynikłości bliższego z nami połączenia się; drugie, co raz więcéj się zbliżały, a inne w końcu dojrzewając pod ciepłem naszéj miłości, czekały chwil

łaski dla nas i dla siebie. Żeby zaś taka jedność, oparta na wierze i miłości, była trwałą, powinna się odnosić do wspólnéj władzy zakonu bożego i z niéj wypływać.

Tą władzą jest w Chrześcijaństwie kościół boży, środek wszelkiéj duchowéj jedności w Chrystusie, praw bożych przechowawca. Kościół jest głową widzialną jedności i posiada siłę łączącą, tajemną, boską. Chciał bowiem Pan Bóg, ażeby zwady ludzkie i nędze świata nieprzechodziły progów żywota, i dla tego na granicy ziemi i nieba postawił władzę, która w imieniu Jego sądzi i oczyszcza, kończy spory, drogi prostuje, a do wspólnéj w Bogu pociąga jedności. Kościół jakby mistyczny magnet, rozrzucone po świecie piłowiny pojęć w koło siebie gromadzi, urządza i łączy, a biegunem miłości zwrócony ku prawdzie, drugich ostrzega o ciemnych drogach fałszu.

Naród nasz tę prawdę czuł lepiéj od innych narodów, bo kochał kościół synowską miłością. Nieobawiał się jego panowania; bo czyliż dziecko wystrzegać się kiedyś powinno despotyzmu matki? Słodką jest każda władza, któréj miłość jest zasadą, a szczęście i zbawienie rządzonych jedynym celem i pragnieniem.

Przyznać téż musimy, że świętego urzędu matki wiernie względem nas kościół dopełniał. Uczył nas, wychowywał i ostrzegał od pieluch aż do pancerza, a często w miłości dla nas wyraźne pokazywał wśród innych ludów pierwszeństwo. Ten stan jedności z kościołem i zgody wewnętrznéj, trwał do chwili, póki zasada główna jedności, t. j. wiara, stała niezachwianą i utrzymywała spójność całego duchowego sklepienia. Ale skoro ten kamień mistyczny spóle-

cznéj zgody podważonym został, jedność też narodu słabnąć poczęła i coraz się rozprzęgały stósunki spółeczne. Bo jakoż? gdy każdy w co innego wierzy, musi też czego innego pragnąć i czego innego spodziewać się. Z rozmaitości zaś pragnień i nadziei sobie przeciwnych, wypływa koniecznie spór i różnica towarzyska; łamie się jedność i rozbija spółeczeństwo. Jedność narodu rozbił protestantyzm, jak w Niemczech, tak u nas. Przeczenie wprowadziło spory o prawdę bożą, czyli o fundament życia narodowego; i w tém jest cała tajemnica wszystkich nieszczęść, wszystkich cierpień, upadku i niemocy.

Zasada, która jedność spółeczną utworzyła i sześć wieków szczęśliwie utrzymywała, poczęła się chylić; punkt centralny wypartym został z miejsca swego, a ztąd budowa narodowości chwiać się i runąć musiała. Wspólne dobro już nie wywoływało zgodnych pracowników, ale podobni robotnikom przy nowym Babelu schodzili się tłumnie rajcy, aby sobie wzajemnie przeszkadzać i przynosić w miejsce natchnień Ducha świętego — słowo reformy, słowo przeczenia, które usamowolniało umysłową, nędzną pychę pojedyńczych obywateli; stawiało ich wolę po nad prawo boże i odwodziło naród od głównego celu żywota i z drogi przeznaczeń. Zdawało się odstępcom, iż zgoda, miłość i jedność są oznaką miernego, pospolitego ducha — i że każdy, który przeczy, tém samém już od drugich jest mędrszym i wyższym. Zdawało im się, że wiara i posłuszeństwo uwłacza godności człowieka i rozumowi, że ona w narodzie jest tylko przejściem chwilowém, które przeprowadza z dzieciństwa do dojrzałości, z ciemnoty do wyższéj oświaty. Pokora chrześcijańska, poddanie rozumu

ziemskiego pod objawienie boskie, stało się głupstwem. Trzeba było czém prędzéj zrzucić kajdany *prawdy*, w stolicy rzymskiéj niby ukute, — aby odtąd każdy człowiek chodził wolno na drodze, którą własny rozum albo ciało wskażą i obierą. W ten czas téż część spółeczeństwa, przy któréj rządy były — puściła się na obszerne pole dociekań; każdy rozumek poszedł w zapasy z objawioną prawdą bożą; każdy własny domek własną sobie kapliczkę stawiał, wyszedłszy z kościoła, który przez tyle wieków był przybytkiem Pańskim, ochroną i przytułkiem narodów; arką bezpieczną zbawienia wśród potopu pogaństwa i grzechu. Na miejscu powagi kościoła stanęły rozumy ludzkie, każdy z równém prawem do berła i panowania nad drugiemi sobie równemi rozumami. Odepchnąwszy wyższą głowę i jedność, każdy tworzył dla siebie świat osobny, cele osobne, środki osobne, i według woli urządzał prawo i sumienie. Co dla jednych było godziwém, stało się zbrodnią dla drugich; jedna tylko została zgoda: aby się nie zgadzać. Tak więc gdy Pan Bóg przestał być wspólnym dla wszystkich środkiem, samowolność każdego przedstawiała się za punkt wyłączny dla reszty spółeczeństwa i szumiała władzą grzesznéj osobistości.

Człowiek sam się z sobą rachował, tworzył sobie zamiary, a w środkach nie przebierał i sam się rozgrzeszał. Prawodawca reformy jedném słowem „*nie*“ zrywał wszystko, rozpędzał narady, stawiał trony i berła kruszył. Bo wszystko ludziom wolno, gdy Pan Bóg nie broni, gdy głos Jego powtarzany przez ustanowioną na to władzę nie znajduje ludzi *dobréj* woli. Człowiek zaś nie łatwo się karci, zawsze sobie przyzna, gotów uwierzyć w własne kłamstwo. Jak

naród nasz najzgodniejszą światu wystawiał jedność w wiekach pierwszych, tak największe za upadkiem wiary dał zgorszenie z niepohamowanego rozprężenia wyobrażeń, zamiarów i działań. Stan kłótni uważano prawie za podstawę wolności, i zdawało się, że ten tylko jest wolnym, który przeczy i nie pozwala na to, co inny uznał za dobre. Rozbrat i niezgoda przeszły w zwyczaj; uświęcono je nieomal prawem, a w tym nieładzie i zamęcie tonęły świetne przeznaczenia narodu. Naród stracił uczucie spólności, i podzielony na duchu upadł, według słów Zbawiciela. Bo, *gdzie myśl boża nie łączy spółeczeństwa, tam żaden kléj ludzkich pomysłów trwale go złączyć niezdoła.* — W pięknych obrazach nasz Bohdan maluje utratę wyższéj jedności duchowéj.

Widzę zmianę w mgnieniu oka.
Świat łysieje jak opoka;
Zasiew taki bujny, zyzny,
Marnie rozwiał się narodom.
Duch unosi się ku wodom,
Wszędy piaski i mielizny . . . . .
Widzę, ludzkość milczy zdala,
Już się czemsiś lepszą mieni.
Rozum, *rozum się wyzwala.*
Miecz precz! — ręce na kieszeni!
A szamoce się, wykrzyka:
„Proch i druk i Ameryka!"
Duch czy wróci? ... Mnich się żeni.
W ślady za nim *waśń* złowroga.
Skróś duchowni już cieleśni. —
Smutno, pusto, — nigdzie Boga
Ani w sercach, ani w pieśni. —
Drobne czyny, *nudne* dzieje,
Duch pochłania skry zapału;
Człowiek studzi się pomału,
Jako kruszec. — Świat kupczeje.

Dawne gniazda na skał zrębie,
Ale pierzchły już jastrzębie.
Więc o liche miasta, sklepy,
Czubią się ze ślepym ślepy . . .

Język. (*)

Z obcych języków pod uwagę weźmiemy 1. starożytne, jak mówią, klasyczne, t.j. łaciński i grecki; (hebrajski jako zbyt odrębnego składu pomijamy), 2. nowożytne, t.j. germańskie, z nich niemiecki, i romańskie, z nich francuzki, włoski, hiszpański, angielski.

W ogóle uważamy, że wszystkie nowożytne przewyższają języki klasyczne obfitością i wydatnością wyrobionych myśli i wyobrażeń, tudzież obfitością brzmień rozmaitych. Pisownią naturalną i prostą celują słowiańskie i włoski język, w którym tak się pisze jak wymawia; w czém francuzki i angielski język najbardziéj są odmienne.

Porównajmy teraz abecadła, aby wykazać, który z języków poszczycić się może największą głosek rozmaitością.

	Samogł.	Dwugł.	Współgł.	W ogóle głosek.
J. francuzki ma	26	29	19	74.
- angielski	14	16	24	54.
- hiszpański	7	14	24	45.
- włoski	7	8	20	35.
- niemiecki	5	8	21	34.
- łaciński	5	8	16	29.
- grecki	5	6	17	28.
- polski	11	19	38	68;

(*) Ciąg dalszy artykułu „Wiara i język.“

a zważywszy na zbyt delikatne i słabe odcienia wielu głosek francuzkich, przez co się liczba istotnych różnic brzmień znacznie umniejsza — można język polski śmiało obok pierwszego z europejskich położyć.

Uważając ten języka żywioł, który stanowi ton, dźwięk muzykalny (gędziebny), odstąpić nam wypada zupełnie od zwykłego zapatrywania się na ten przedmiot, i zająć inne stanowisko, zgodniejsze z istotą rzeczy, z rozumem i codziennem doświadczeniem. Sądzę, że następne uwagi każdego czytelnika przekonać będą mogły o potrzebie usunięcia na zawsze dotychczasowego układu samogłosek, które w abecadle stoją jak zabłąkane, albo jak rekruci, co w czasie pierwszego manewru nie mogą trafić do szeregu swego. Rozmaicie próbowano ułożyć z nich szereg logiczny, lecz nie znając istoty rzeczy, do końca trafić nie można.

Brzmienia samogłosek rozchodzą się w dwa szeregi, oddalając się jakoby od środka, który wyobrażony jest głoską **a**; ta bowiem jest zarówno oddalona od tonów jasnych i ostrych, jako od nizkich, tłumionych. Podobnie od średniego *c* w muzyce rozchodzą się na dwie strony tony wysokie dyszkantowe i nizkie czyli basowe. Mając punkt początkowy, łatwo poznać, że jeden szereg tonów skłaniać się musi ku głosce najniższéj **u**, drugi podnieść się do najwyższéj **i**.

Już tedy wytknięta jest granica stronie jasnéj i ciemnéj, które więc zapełnić trzeba tonami (głoskami) mającemi dążność jedne do **i**, drugie do **u**.

Otóż cały szereg dwuramienny:

i y é e ę +— **a** —+ á o ą ó **u**.

Ktoby wątpił, czy słusznie *ę* po *e* położyłem i *ą* po

o, niech pilnie uważa poruszenia ust przy wymawianiu głośném i cichém wszystkich samogłosek, zacząwszy od *a*. Szereg samogłosek jasny (ku *i*) sprawia coraz większe w szerz (ku uszom) *rozciąganie* ust, drugi szereg coraz większe ust *stulenie*, samo *a* zaś jest *rozwarciem* ust największém od góry do dołu. Te trzy charaktery dokładnie odpowiadają granicom szeregów i ich środkowi. Wszystkie inne brzmienia zawarte są w tym podwójnym obrębie; *a* jest wyrazem średniego w muzyce tonu; tonu powagi, otwartego, wyraźnego i miernego dźwięku — *i* jest obrazem ostrego, przesadnego, wytężonego i pisklìwego tonu, — *u* piętno ponure, piętno smutku, zniżenia, na sobie nosi, dla tego basowi odpowiada, jako podstawa i tło, na którém ziemskie życia obrazy i koleje objawiają się.

W niemieckim nie widzimy téj obfitości, że tak powiem skali (gammy) abecadłowéj; za to spotyka nasze ucho zarazem i oko dwóch mieszańców, przykrych dla słuchu, dla muzyki, dla wymawiania i estetyki. Są to przegłosy ö ü, (bo ä jako mniéj rażące pomijam). Niechże kto wymawia albo wyśpiewa te dziwne dźwięki, które mają podobieństwo do wycia — niech kto patrzy na usta wymawiającego, na to stulenie ust, które nie jest prostém stuleniem, lecz złożoném z dwóch sobie *przeciwnych* ruchów, jak w samém ö i ü widać z dwóch sobie *przeciwnych* szeregów wzięte połowy, a uczucie odrazy mimowolnie przejdzie ich. Oko widzi, jak się dwojakie ścięgi na twarzy krzyżują, ucho słyszy dyzharmonią, pochodzącą z gwałtownego połączenia sprzecznych żywiołów i szeregów, dusza czuje przez odrazę to małżeństwo mieszane, i płód poznaje, a sam potomek nie-

szczęsny tłucze się po mowie z wyraźném pochodzenia swego piętnem — i zawadza w śpiewie i nikomu nie jest miły. Jaka czystość w polskich szeregach abecadła! Nic masz tu dźwięku, któryby cię zmusił w jednéj chwili *razem* rozszerzać i stulić usta i krzywić twarz, jak w kurczu lub w przedrzeźnianiu; a ta czystość i płynność stopniami spadająca, jak progi Dnieprowe ku morskiéj głębinie, i podnosząca się jak mogiła Kościuszki ślimakowym skrętem, przewyższa ową niewybitną i drobnostkową obfitość francuzkiego, który od języka germańskiego w puściźnie wziął swoje *e* (nieme), podobne krótkiemu ŏ i nawałem nosowych, gęgających tonów zasypany jest.

Już z tego pokazuje się, że nowożytne języki obfitują w mieszane brzmienia. I polski język je posiada, bo nosowe głoski *ą* i *ę* należą do mieszanych; wszelako jedna mieszanina może być przyjemną, druga przykrą, co zależy od podobieństwa i powinowctwa żywiołów w niéj użytych. Starożytność zaś lubiła same prawie czyste, nie mieszane tony, co z jednéj strony dźwięczności sprzyja, ale z drugiéj sprawia niedostatek, monotonią, jednostajność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanowna Redakcyo!

Jakkolwiek każdy nauczyciel, przy udzielaniu religii, szczególniéj o zaszczepienie obyczai stara się, jednakże, przez ciąg dwudziestoletniego urzędowania mego spostrzegłem, iż nietylko dla dzieci jest lepiéj, ale nawet spracowanemu nauczycielowi ulgę sprawuje, gdy osobne przepisy szkólne, co tydzień, lub co mie-

siąc, lub téż co kwartał, dzieciom mu poruczonym w szkole odczyta i niektóre paragrafy objaśni, — takie przepisy opracowałem w niniejszych paragrafach. Może dogodzę nie jednemu z szanownych kolegów moich.

Przepisy szkólne dla szkół elementarnych.

I. *Obowiązki dzieci względem rodziców.*

§. 1. Każde dziecko winno swych rodziców kochać i szanować: bo przez rodziców macie od Boga życie; oni was wypielęgnowali, dają wam darmo pokarm, pomieszkanie, przyodziewek, ratunek w chorobie, uczą was pożytecznych robót, łożą na waszą naukę.

§. 2. Czcijcie ich i szanujcie, jako zastępców samego Boga dla was na ziemi, bo przez nich to, jako doświadczonych, przestrzega was Bóg od każdego nieszczęścia, w którebyście z niedoświadczenia wpaść mogli.

§. 3. Bądźcie im posłusznemi, bo co wam każą, jest na wasze dobro; ich serce starajcie się pozyskać; proście Boga, żeby długo żyli, i zdrowia i pokoju używali; sami zaś ich trudy i troski osłodzić możecie przez posłuszeństwo.

§. 4. Służących waszych rodziców, gdy czego potrzebujecie, proście, bądźcie ku nim grzecznymi, przez co prędzéj wasze życzenie wypełnią, niż gdybyście rozkazywali lub fukali.

§. 5. W przytomności rodziców i w rozmowie, bądźcie skromnymi, grzecznymi; nie kłóćcie, ani po-

pychajcie się z rodzeństwem, nie zasiadajcie wprzód niż rodzice do stołu, nie posięgajcie się do jadła lub do picia, póki wam rodzice nie pozwolą. Przyjmujcie wszystko od rodziców z wdzięcznością, bądź to suknią, bieliznę, obuwie lub pościel, by was nie poczytywano za niewdzięcznych.

§. 6. Bez wiedzy i pozwolenia rodziców, nie czyńcie nigdy żadnéj zabawy, bądźcie im we wszystkiém wiernymi i szczerymi, przysparzajcie gdzie tylko można dobra rodzicielskiego.

§. 7. Kochajcie waszego nauczyciela za to, że na waszą naukę całe dnie bez sprzykrzenia łoży, że was od wszelkiéj krzywdy broni, że się nadewszystko o wasze dobre obyczaje stara; szanujcie i miłujcie nauczyciela jako tego, który waszych rodziców zastępuje i jak oni was kocha.

Jeśli więc względem waszych rodziców i waszego nauczyciela tak postępować będziecie, nie tylko sobie ich łaskę, ale nadto względy u Boga i u innych ludzi pozyskacie.

II. *Obowiązki dzieci względem szkoły.*

§. 1. Każde dziecko powinno rychło wstać, wychędożyć sobie suknie i obuwie, umyć się, wyczesać, gdy tego potrzeba wymaga, paznogcie u rąk przez starszych obciąć sobie kazać, podziękować Bogu za spokojną noc, a prosić o pomyślny dzień.

§. 2. Na zadane nauki szkólne przygotować się i w szkole stanąć zrana i popołudniu w czasie przepisanym.

§. 3. W szkole lub na podwórzu ma się każdy skromnie zachować.

§. 4. Każde dziecko powinno tak w kościele, jako

téż w szkole mówić pacierz jak najnabożniéj, gdyż chrześcijanin do Boga nietylko ustami, ale całém sercem modlić się powinien.

§. 5. Kto się na pacierz spóźni, niech się nie ciśnie pomiędzy modlących, ale tymczasowo u drzwi stanie, aż się pacierz skończy.

§. 6. Wszystkie dzieci katolickie obowiązane są dziennie, gdy jest pogoda, a do kościoła zadzwonią, pod styrem nauczyciela na Mszą ś. chodzić, (*) w każdą niedzielę i w każde święto na nabożeństwie i kazaniu bywać, zachować się jak najskromniéj, z uszanowaniem i z upokorzeniem przed Bogiem, nie tłoczyć się, nie obracać, i nie pukać.

§. 7. Gdy kto z przełożonych szkołę odwiedzi, n. p. JKsiądz Proboszcz lub inny przystojny gość, obowiązane jest każde dziecko wstać i gościowi temu z uszanowaniem się ukłonić; a gdy z tych osób spotka którą na ulicy, lub na inném jakiémkolwiek miejscu, ma się grzecznie i z uszanowaniem ukłonić, Pana Boga pochwalić; — nauczycielowi lub innéj starszéj od was osobie, równy się ukłon przynależy.

§. 8. Podczas nauki, każde dziecko uważa pilnie, wszakże bez uwagi niczego się nie można nauczyć; nie wolno natedy chleba lub innych rzeczy jeść, nie wolno bawić się piórami, papierami, pismami, pestek lub orzechów nie wolno do szkoły nosić, przez co się tylko w szkole barłoży.

§. 9. Żadne dziecko nie powinno drugiemu podpowiadać, ani się za nie wyrywać — najlepiéj jest, kiedy zapytany odpowiada.

(*) Ten paragraf nauczyciel odczytać raczy, gdzie kościół i szkoła są w miejscu.

§. 10. Na każde zapytanie nauczyciela lub kogo innego, należy śmiało i wyraźnie odpowiedzieć, a jeźli się nie rozumie, wtedy prosić o powtórzenie.

§. 11. Gdy od rana i popołudniu z klasy wychodzicie, wyjście to nie ma być z tłokiem, zachować się każdy powinien skromnie, a po znaku od nauczyciela danym powraca każdy szybko i skromnie na przeznaczone swoje miejsce.

§. 12. Nie wolno nikomu skrabać się na parkany, płoty, chodzić do cudzych ogrodów, jarzyny, owoc i t. p. obrywać, otwierać drzwi lub wrota, gonić się około studzień, inwentarzowi się sprzeciwiać.

§. 13. Nie wolno nikomu gonić się, skakać po szkole, po cmentarzu, po ulicach. Zakazuje się rzucanie kamieniami, grupami, wiorami, pukanie w okna, właženie oknami, otwieranie ich lub zamykanie.

§. 14. Kto szkodę w szkole zrobi, zapłaci za nią; w wychodkach zaś należy być ochędożnym.

§. 15. Każde dziecko winno swoje książki i skryptury od splamienia i zgryzmolenia chronić, mieć to wszystko, czego w szkole potrzebuje, by od innych nie pożyczać i pamiętać zawsze i wszędzie o swoich rzeczach.

§. 16. Z inkaustem tak się obchodzić należy, ażeby ani sobie rąk, sukien, ani innym nie splamić, gdyż ztąd tylko niepokój; — także nie powinien nikt cisnąć się po ławkach szkólnych (ani w zimowéj porze do gorącego pieca).

§. 17. Ktokolwiek co w szkole znajduje, albo téż na innem miejscu, winien to oddać właścicielowi; a jeźli nie wie, komu zguba należy, wtedy odda

ją nauczycielowi, który się starać będzie, aby ta zguba do prawego właściciela doszła.

§. 18. Żadnemu uczniowi nie wolno do szkoły nosić prętów, kijów, pisać lub wyrzynać po stołach, ławach, drzwiach lub ścianach, również nauczycielowi lada bagateli skarzyć.

§. 19. Zakazuje się każdemu dziecku, grywać w karty, odwiedzać szynkownie, nie wolno pijać gorzałki, kupczyć pomiędzy sobą książkami, rysikami, scyzorkami, pismami, piórami i t. p.

§. 20. Wszyscy uczniowie pomiędzy sobą powinni wzajemnie swojéj sławy przestrzegać i starać się wszędzie o dobre imię; ztąd gdy widzą, że który z nich co złego czyni, lub czynić zamyśla, powinni go po przyjacielsku przestrzedz, a gdy to nie pomoże, nauczycielowi donieść.

§. 21. Każde dziecko być musi rozkazom nauczyciela koniecznie posłuszném, ztąd na wszelkie nauki jemu zadane pilnie się przygotować, roboty ręczne i pisemne porządnie zrobić, cudzych prac nie przepisywać, a tém mniéj innym kazać przepisywać swoje zadania.

§. 22. Jeżeli niekiedy nauczyciel wyznaczy którego z starszych uczni do przesłuchania lub przygotowania niedbałych, ten wykona to szczérze, jednakże nie wymyśla nad nikim, ale winnego nauczycielowi donosi.

§. 23. Ktoby dla słusznéj przyczyny nie mógł przyjść do szkoły, niech prosi nauczyciela o pozwolenie, które się tylko na jeden dzień (wyjąwszy chorobę) rozciąga; w razie przeciwnym byliby wasi rodzice przez władzę przełożoną na karę pieniężną wskazani.

§. 24. Bardzo surowo zakazuje się zniweczenie gniazd ptaszych, podbieranie jaj, lub młodych, a szczególnie kładzie wam się na sumienie, nie łapać śpiéwających ptaków; one pocieszają nas miłém śpiéwaniem. Nie wolno wam żadnych drzew, a szczególniéj po nad drogami, uszkadzać; ktoby ten zakaz przekroczył, ucierpiałby taką karę, jaką prawo królewskie stanowi. (*)

§. 25. Jak do szkoły, tak i ze szkoły winien iść każdy z was prostą drogą, nie zapatrywać się na to, co do niego nie należy, nie zaczépiać nikogo, z drogi każdemu ustąpić, znajomego mile pozdrowić; nakoniec nie wdawać się z ulicznikami, bo, „z jakim kto przestaje, takim się sam staje.“

§. 26. Dziecko powracające ze szkoły do domu, nie powinno przez próżnowanie lub rozpustę czasu marnować, ale raczéj zatrudniać się swoją nauką, lub téż rodzicom posłużyć.

§. 27. Nikt nie powinien się cieszyć, gdy który z was karę lub naganę odbiera; nad winnym należy się litować; — nie być téż zazdrosnym, gdy niektóry z was pochwałę odbiera; każdy starać się powinien, aby zarówno na pochwałę zasłużył.

§. 28. O karze, którą dziecko wszkole odebrało, inne dzieci pomiędzy sobą gadać nie powinny; przez rozgadywanie wasze okazuje się złe serce, a nadto ściągacie sobie nieukontentowanie waszego nauczyciela i innych dzieci nieprzyjaźń.

§. 29. Zachowujcie się podług tych przepisów,

(*) Nauczyciel wystawia karę policyjną za uszkodzenie drzewa, a przypomina, jak miły cień w upały, jaka korzyść podróżującemu w czasie ciemnéj nocy, w czasie śnieżnéj zimy, gdy widzi prostą drogę i t. p.

bądźcie pilnymi i uważnymi, chędogimi i wstydliwymi, zgodnymi, miłymi, posłusznymi i obyczajnymi;

„Bójcie się Boga!“

chowajcie Jego przykazania, a przytém i przeczytane wam przepisy; przez co sobie prawdziwą miłość i przywiązanie ludzkie zjednacie.

Koniec.

M., dnia 1. Maja 1847 r.

M. G.
Nauczyciel powiatu pleszewskiego.

Prośba i zapytanie.

W powiecie bukoskim — jak słyszałem od kilku moich Panów kolegów nauczycieli — już od niejakiegoś czasu nie odbywają się *nauki* w szkołach niedzielnych.

Prosimy więc któregokolwiek z Panów kolegów powiatu bukoskiego, o łaskawe wyjaśnienie nam w miesięczniku „Kościół i Szkoła“, na *jakiém rozporządzeniu* się to opiera; bo czy tylko dla powiatu wzmiankowanego miałoby być wydane rozporządzenie znoszące tak potrzebne szkoły niedzielne? — Nam nic podobnego nie było kommunikowaném; zostaje więc u nas (w kościańskiém) wszystko po dawnemu.

Jaką opinią mogą zdać Ichmość Panowie Inspektorowie szkólni w dotyczących się rapportach czyli sprawozdaniach o publicznych popisach w ich resp. szkołach, pod rubryką: „Szkółka niedzielna, czyli bywa utrzymywana, w których godzinach i z jakim skutkiem się odbywa i ile młodych ludzi regularnie ją odwiedza?“ — Czy rubryka ta tylko jest *pro forma*?

*

Czy odbywanie szkoły niedzielnéj sprzeciwia się święceniu niedzieli, t. j. trzeciemu przykazaniu boskiemu i pierwszemu kościelnemu? Wszakże Chrystus, największy nauczyciel narodów, pokazał, że i w Sabbat dobrze czynić jest dozwolono!

7.

Kilka słów o biedzie nauczycielskiéj.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że większa liczba nauczycieli elementarnych należy do niezamożnych, czyli biednych. Wielu z nich czując w wieku młodzieńczym szlachetny popęd do tak wzniosłego powołania, ogołoceni zaś ze wszelkich środków, musiało się zapożyczyć na wykształcenie, chcąc się stać użytecznymi ludzkości i krajowi. Obciążeni więc długami rozpoczynają swój zawód, obejmują posady. A jakie? Oto 36 — 40 — 50 — 60 — 70, a bardzo rzadko 80 tal. i kilka szefli zboża, i to jeszcze na pół kąkolu, kostrzewy lub innego poślada, przynoszące. W miasteczkach zaś 90 — 100 do 140 tal. bez pomieszkania i deputatu. Dodać tu tylko muszę, że jak nie masz reguły bez wyjątku, tak téż i tu się rozumieć musi o posadach nauczycielskich.

Kiedy się wrócimy 30 lat wstecz; kiedy się zastanowimy nad instrukcyą wydaną za Wielk. Ks. Warszawskiego we względzie organizacyi szkół miejskich i wiejskich pod dniem 12. Stycznia 1808 r. (Confr. Fürstenthal's Sammlung aller noch gültigen, in dem allgemeinen Landrecht, der Gesetzsammlung, den von Kampzschen Jahrbüchern und Annalen, der Raabeschen Sammlung und

den Amtsblättern sämmtlicher Königl. Regierungen seit ihrer Begründung bis Ende 1838. enthaltenen, das Kirchen- und Schulwesen betreffenden Gesetze, Rescripte und Verfügungen. IV. Band. Seite 321.) przyznać musimy, że nauczyciele ówcześni mogli się mieć lepiéj, bo wzięci częściówo z rzędu krawców, płócienników i t. d., wracali, odbywszy godziny szkólne, wesoło do swego drugiego zatrudnienia, rzemiosła. Pisarz niniejszego uczęszczając w r. 1834. do szkoły miejskiéj w ....., pamięta bardzo dobrze, jak w najniższéj klassie téjże szkoły nauczało dwóch krawców. Jeden, wyznania katolickiego, odbywał godziny szkólne przed południem, drugi ewanielickiego popołudniu. Lecz dzięki Bogu i gorliwéj o oświatę ludu zwierzchności szkólnéj! Dziś jest w tym względzie inaczéj, dziś mamy odpowiednio czasowi ukształconych nauczycieli, którzy znają swój zawód, pełnią sumiennie obowiązki: a lubo nie wyrównywają co do ich wiadomości prymanerom gimnazyów, nie należą przecież do owadów, do jakich ich ktoś przyrównał dla tego, że nie są udoskonaleni w algiebrze, matematyce, historyi, że nie znają łaciny, ani francuzczyzny i t. d., tak jak ów ktoś! Przy téj sposobności śmiem się zapytać: czy te piękne wiadomości tylko stanowią doskonałego i wiernego nauczyciela i udzielają mu daru, czyli talentu nauczycielskiego (Lehrgabe), którym go najwyższa Opatrzność nie udarowała?

Co się tycze polepszenia płacy nauczycieli, dawny trwa stósunek. W prawdzie nie raz już nastręczyła się sposobność do polepszenia niektórych posad nauczycielskich, ale stósunki nieprzyjazne ją zniweczyły. — Paragraf 21. instrukcyi z dnia 21. Października 1842 roku opiewa: „Nauczyciel musi tak zo-

stać wyposażonym, aby powinnościom powołania swego, bez cisnących go trosków o sustentacyą swoją, z miłością i ochotą zadosyć uczynić mógł.“ Jest to chwalebna myśl wysokiego rządu, podana dozorom szkólnym do uwzględnienia przy układaniu etatów szkólnych. Zazdrość i niechęć niektórych członków dozoru, zniweczyły błogie życzenia i oczekiwania niemal wszystkich nauczycieli.

Na odosobnionéj wsi jest młody nauczyciel zarazem przymuszony wstąpić w inne stósunki, które mają mu osłodzić jego pożycie. Familia z czasem się powiększa, nie zaś dochody. — Starania i kłopoty są jego nieodstępnymi towarzyszami. Czyż w takim razie może się z zapałem poświęcić dobréj sprawie?

Następuje choroba żony, dzieci, lub jego samego, potrzeba lekarza i lekarstwa, nie ma czém zapłacić. Niszczeje krowa jedna i ostatnia, nie ma innéj za co kupić. W ten czas już kochana bieda ustąpić z domu nie chce. Trzeba pożyczyć, a nie ma zkąd oddać; a nadto zaciągać długi zakazuje najwyższy rozkaz gabinetowy.

Daléj potrzeba starać się o udoskonalenie ducha, trzeba postępować z czasem; każdy albowiem jest za postępem, a postępem prawdziwym. Ale zkądże, czyli raczéj za co kupić potrzebne i pożyteczne książki, kiedy żołądek chce wprzód być nasycony. — Zważyć i na to, że nauczyciel pensyą w małych tylko częściach kwartalnych odbiera, nie wie nawet, co ma wprzód za to kupić. — Mozoli się nie jeden nad siły, ażeby tylko przynajmniéj był wolnym od wewnętrznych zarzutów sumienia, aż nareszcie śmierć przedwczesna położy koniec jego troskom i zabie-

gom. Lecz jakie okropne przeczucie dręczy jego serce na łożu śmiertelném, kiedy zostawić musi żonę i dzieci bez sposobu do życia, a oprócz tego nie mających za co trumny kupić i czém od pochowu zapłacić.

Zaiste! położenie nauczycieli elementarnych jest smutne. Ale nie jest ich hańbą, że tak mizernie są uposażeni i że się dostatecznie utrzymać nie mogą. Kto miesięcznie pewną znaczną sumkę odbiera, ten nie wie, co to jest głód, a „kto z płaczem nie jadł swego chleba“, nie może o tém sądzić.

Biedy téj nie można dostatecznie opisać, a odsyłki do nieba, któremi nauczycieli hojnie obsypują, lubo są bardzo dobre, niezaspokajają przecież nieodzownych potrzeb ciała i natury.

Jest zatem koniecznym i świętym obowiązkiem ludzkości, zgotować stanowi nauczycielskiemu lepszy los. Dobra i chwalebna jest rzecz budować wspaniałe domy, stawiać ojczyźnie, zasłużonym mężom, kolosalne pomniki i t. p., przecież chwalebniéj jeszcze byłoby starać się podnieść stan nauczycielski, aby nie cierpiał biedy, któréj nie ubywa, lecz przybywa, a przez to zjednałby sobie naród wieczną pamiątkę i sławę u potomności. — Ale zkąd wziąść środki na lepsze uposażenie nauczycieli elementarnych? nie jeden się zapyta. Dobra chęć i wola środki wynajdzie, — ująć tym, co żyją w rozkoszach i zbytkach, a dać tym, co cierpią głód i nędzę.

Nie traćmy nadziei, może i dla nas jutrzenka zaświeci, a my powitamy ją z radością i uniesieniem. Stany Wielk. Ks. naszego, zawsze przyczyniały się za nami, może i w tym roku o nas nie zapomną!

— 7. —

Co jest istotną nagrodą dobrego nauczyciela za jego usiłowania?

Trudno jest nie przyznać, aby trudności i obowiązki stanu nauczycielskiego nie były wielkie; a to już z tego względu, że ściągają odpowiedzialność i w doczesném i wieczném życiu. Ale prawdziwe powołanie, zupełne poświęcenie się i prawdziwa chęć, czyni z najtrudniejszych rzeczy łatwe. Dobry przeto nauczyciel poświęca siebie całego i czas cały na korzyść sobie powierzonéj szkoły. Nie godziny przepisane, ala postępowanie swych uczni w nauce i obyczajności ma na celu. Czyni więc wszystko i zawsze, aby dopiął swego zamiaru! Za tak wierne dopełnianie swych powinności, jakiéjże nagrody taki nauczyciel jest godzien? Oto ma najprzód za swoje usiłowania utrzymanie swego życia. Bywa wprawdzie pensya częstokroć nie regularnie wypłacaną, lub ujmowaną i wymawianą; ale te zarzuty najczęściéj spotykają niezdatnych lub niedbałych nauczycieli, albo téż nieumiejących się o siebie starać. (*) Bo w dzisiejszych czasach każdy rodzic przekonany jest (?) o potrzebie dobrego nauczyciela i nie żałuje temu, który jego dzieci czegoś pożytecznego nauczył. Powszechny więc tylko niedostatek mógłby wstrzymywać nauczycielowi pensyą; a gdzie wszyscy cierpią, tam nauczyciel nie ma prawa chcieć sam jeden żyć swobodnie. Nad tém się zastanowiwszy, wnoszę: iż położenie nauczycielskie, chociaż to w tak krytycznych czasach, dosyć jest szczęśliwe i wynagradzające. Ma

(*) Non omnes possumus omnia. *Red.*

on pensyą niewielką wprawdzie, ale przy oszczędności na potrzeby wystarczającą; (*) ma wolne pomieszkanie, opał, ogród, nie płaci podatku, nie utrzymuje żołnierza. Są to wszystko rzeczy, którym niemal wszyscy mieszkańcy kraju podlegają. Ale nie dosyć na tém; nauczyciela dopełniającego wiernie i sumiennie swych obowiązków, czeka wcale inna, daleko większa od poprzedniéj, istotna nagroda w przyszłym żywocie.

Zdarza się nie rzadko, że i przy jak najlepszém przedsięwzięciu wystawia się nie raz nauczyciel na gniew rodziców, upór i złość uczni, zniechęcenie przyjaciół i znajomych, a często na najdotkliwsze przymówki! A co najboleśniejsza, on bywa częstokroć źle poznany i znieważany nawet i od tych, którzy z nim w najściślejszym przebywają związku! — I z tego względu trzeba mieć duszę uległą, aby się nie zniecierpliwić i nie ostygnąć w gorliwości. Wszystko to dobrego nauczyciela nie zraża i mimo przeciwności, postępuje drogą przedsięwziętą. Trzeba więc mieć, aby być dobrym nauczycielem i przebaczającym urazy, umysł wyższy nad pospolity, nagrody istotnéj szukać w sobie samym i czynić więcéj dla zasług przed niebem, niż dla wdzięczności ludzkiéj. Dobry nauczyciel spodziewa się więc swojéj istotnéj nagrody za jego ciągłe usiłowania z tamtéj strony grobu. Czemu? bo on trwa stale w dobrém przy wszystkich jego trudnościach i przeciwnościach: „A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swegą żąć będziemy, nieustawając!“ Gal. 6, 9. Zaprawdę! Niebo tylko nagradza i błogosławi dobremu zamiarowi, i dodaje siły w piękném przedsię-

(*) Nie jeden temu przeczy. *Red.*

wzięciu, a gdzie Bóg i nieskażona wola człowieka działa, tam wszystko się uda. Cóż powiedzieć dopiero o radości i rozkoszy duszy dobrego nauczyciela, która prawdziwie nagrodą już i w tém życiu uważaną być może! Przyznać zapewne należy, jak słodką jest rzeczą mieć około siebie zgromadzone owe niewiniątka, które jako kwiat wiosny pokazują się nauczycielowi, a ten rzucając na nie z rozkoszą swe oko, ze słodyczą rozważa, jak to winien układać te natury kwiaty, aby powstał z nich wieniec ludziom, a nadewszystko Bogu miły! Jakież to szczęście dla dobrego nauczyciela, że sobie może myśleć: Jestem właśnie jak ojcem tak licznéj rodziny, doznając rzetelnego od niéj przywiązania, słodko mię wita i słodko się ze mną żegna! Jakaż myśl swobodna wystawić sobie: Oto Bóg zgromadził około mnie dzieci, stworzenia sobie najmilsze, postawił mnie ich naczelnikiem, powierzył mi kształcenie ich umysłu i serca; oto jakoby właśnie rzekł: „Nauczycielu! z ciebie to przyszłe szczęście lub niedola późnych pokoleń!“ Któż nie czuje słodyczy, kiedy rodzice oddający swe dziatki, przemawiają do nauczyciela: „Mężu zacny! oto nasz skarb najdroższy, nasze szczęście, oto my sami! Miéj troskliwe oko i wychowuj cnotliwe i bogobojne ludy!“ I nie sąż te radości już wczesną nagrodą w tém tu życiu dla dobrego nauczyciela? A cóż zrówna dopiero pociesze, kiedy zdatnością i pracą poczciwego nauczyciela wykształcony młodzieniec, stawa przed nim jako obywatel, jako kapłan, jako urzędnik, i ścisnąwszy go rzecze: „Dzięki ci poczciwy nauczycielu, pomoc swoję ofiaruję tobie.“ — Któż wyliczy wszystkie rozkoszy duszy, jakie czuje dobry nauczyciel? Przykrości w porównaniu z niemi są

prawie niczem i ten tylko może je mieć za wielkie, kto albo nie ma powołania i przywiązania do nauczycielstwa, albo niepomni, iż nie masz stanu bez przykrości!

Oby więc wszyscy nauczyciele duchem religii byli przejęci i mieli tę radośną nadzieję, którą Bóg w pocieszającém dotrzymaniu w tych przyobiecał im przez Daniela proroka słowach: „Nauczyciele i ci, którzy tak wielu do sprawiedliwości doprowadzili, będą świecić jako gwiazdy w królestwie niebieskiém.“ Tamto dobrych nauczycieli czeka istotna nagroda za ich usiłowania!

Gorzyce-wielkie, w dzień popielcu, 1847 r.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel.

Miłość prawdy jest jedynym z najważniejszych przymiotów nauczyciela.

Gdy między osobami, mającemi wpływ na wychowanie publiczne, n. p. między duchownym i nauczycielem w rzeczach tyczących się szkoły i dobra ogólnego ta zachodzi dyferencya, iż jeden od drugiego prawdy opartéj na niezbitnych dowodach ani przyjąć, ani do niéj zastósować się nie chce, i gdy jeden lub drugi w toku sprawy o prawdziwéj zapomina miłości bliźniego, natenczas osoba uporczywie w zarozumiałości swéj trwająca, w obliczu sądzącéj publiczności tylko poniżające dla siebie sprowadza skutki, tak dalece, iż działalność jéj bez najmniejszéj częstokroć staje się korzyści, sam zaś traci na uszanowaniu u wszystkich dobrzemyślących, będąc przedmiotem publicznéj rozmowy. Lecz ubolewać przy-

tém należy, gdy osoba lepszego sposobu myślenia w obrębie działania swego od przeciwnika czasem najniegodziwszych doznaje przeszkód, gdyż na tém bez wątpienia cierpi dobro ogólne. Wszak wszyscy znamy ową naukę, iż człek zawsze prawdę mówić, i prawdą i rzetelnością rządzić się powinien; wielu jednak nie pojmuje, albo też nie chce pojąć prawdziwego znaczenia wyrazu tego; a lubo wiemy, iż nie ma człeka bez błędów, w mylném niejeden zostaje uprzedzeniu, jakoby prawda pod jego wyłącznie znajdowała się panowaniem, nakształt monopolu. Nie jeden prawi o zamiłowaniu prawdy, lecz to albo z przyzwyczajenia, albo dla tego, że tak mu mówić wypada, boć za najmniejszém słówkiem prawdy unosi się gniewem i tysiącznemi sposobami prześladuje miłośnika prawdy. Czyli słusznie, o to naturalnie nie pyta, gdyż to już podrzędną jest dla niego rzeczą, usiłuje nie raz, aby tylko zhańbić i upośledzić prawdę mówiącego, albo mu zaszkodzić. Będąc na pozór przyjacielem prawdy i postępu prawego, jest w istocie największym gnębicielem najszlachetniejszych uczuć, jakie się w sercu miłośnika prawdy wznieść zdołają. Rzecz i osoba u ludzi podobnych w mylném bywa zwykle znaczeniu. Powiesz prawdę — wedle zdania twego, — o niedokładności pierwszéj: źle; wytkniesz prawdę względem postępowania drugiéj: nie dobrze. Aby się podobnym przypodobać ludziom, musiałbyś rzetelny twój zmienić charakter, musiałbyś zatrzeć w sobie wszelką myśl wyższą i faryzeuszowską na siebie przywdziać postać. Lecz człowiek znający godność i powołanie swoje, który będąc wodzem, oraz i nauczycielem prawdziwym, miłość do prawdy nad wszystkie cza-

sowe przekłada swobody, widoki; nigdy się do tak podłego nie posunie służalstwa, nigdy do tak szkaradnéj obłudy; owszem pójdzie on zawsze drogą prawdy i rzetelności w przekonaniu, iż są ludzie na świecie, umiejący ocenić głos prawdy; ludzie, którzy wraz ze mną ubolewają, iż mamy jeszcze tak wielu spółpracowników w winnicy pańskiéj, u których miłość do prawdy płonnym tylko wyrazem. Mnogość majątku, dostojeństwa, lub dochody znaczniejsze od nauczycielskich, lub téż i przeciwnie, — nie stanowią possessyi prawdy, lecz serce czułe, oświata prawdziwa i umysł rzetelny, są konieczną potrzebą, chcąc się jéj pradziwym stać wielbicielem. Wszak majątek, dochody znaczne i t. p. są częstokroć najgłówniejszą przyczyną pychy, zarozumiałości, obłudy i innych niecnót, słowem, są one nieszczęściem dla ludzi zbytecznie skłonnych do naganuego sposobu myślenia. Ja utrzymuję, iż szlachetnego człeka prawda obrazić nie może, gdyż ten, choćby od najprostszego chłopka, słowem prawdy nie wzgardzi, owszem zastanowi się, a poznawszy jéj niezbitność, zastósuje się do niéj, co jest właśnie najpiękniejszą zaletą ludzi dobrego wychowania. Dałby Bóg, aby nam nauczycielom, którzy z powołania pomiędzy narodem miłość do prawdy zaszczepiać winniśmy, — nigdy na woli do poznania i przyjęcia prawdy nie zbywało; dałby Bóg, abyśmy, co się tyczy prawdy, nigdy na samych płonnych i umilonych nie polegali wyrazach, lecz abyśmy okazywali w każdym względzie czynem, iż jesteśmy niezachwiałymi miłośnikami prawdy.

T. W.

Matka dziatki wychować powinna!

przez A. C.

(Dokończenie.)

Zapatrzmy się na chwilę skutkom fizycznym, a potém skutkom moralnym, wypływającym z karmienia dziecka.

Gdy matka się gniewa, karmiąc dziecko: oto nie długo dziecko płaczę, konwulsyjnie się rzuca, rączęta wykrzywia, sinieje! To są skutki momentalnego gniewu matki, które często dziecko życiem lub zdrowiem przypłaca!

Jeżeli matka dostaje wyrzutu, nie długo trwa, a z matki, karmiącéj swoje dziecko, zniknie ten wyrzut, i wystąpi na dziecko tak wyraźnie, że każdy poznać może, iż to jest ten sam wyrzut, który matkę opuścił. Jakim się to działo sposobem, gdyż może ten wyrzut nie był zaraźliwym? Oto kanałem przyrodzonym, przez który pokarm sycący w żołądek dziecka wpłynął, wypłynął zaraz téż i jad, który na ciele dziecka swe skutki wywiera.

Wszakże to są doświadczenia codzienne, doświadczenia, które każdy ojciec, każda matka już mieć mogli.

Jeżeli fizyczne skutki wpływu matki na dziecko są tak jawnemi, czyliż moralne najprzód nie mają istnieć, i powtóre, nie być jawnemi? Owszem, i moralne skutki wpływu matki na dziecko tak dobrze istnieją, i tak jawnemi są jak fizyczne.

Jak często dziecko już przy piersiach okazuje, że wszystkie cnoty matki odziedziczyło, jéj łagodność

serca, jéj wesołość umysłu i pokoju duszy! albo téż, że złość matki, jéj porywczość, płochość i niestatek, stały się jego udziałem! Jak często dziecko przy piersiach sinieje od złości i gniewu, któremi matka przed chwilą dopiero pałała! Jak często dziecko tę chciwość, którą serce matki jest zapełnione, okazuje, wydzierając bratu małemu kawałeczek chleba lub bułki, gdy drugie okazuje charakter litościwy matki, udzielając w poranku swego życia bratu, lub obcemu, z tego kawałka cukru połowę, który już w jego uścikach się mieścił. O! tylko ten może przeciwnie utrzymywać, który jeszcze nie był świadkiem pierwszych drgań serca niemowlęcego.

Nie! nie! matka! wyłącznie matka i nikt inny formuje i kształci serce i umysł dziecka, jak karmi i wychowuje jego ciało! A jednakże jeszcze mamkom możecie powierzyć ten tak trudny i szczytny razem urząd? Ten urząd, który w świętym Sakramencie małżeństwa Bóg sam na was włożył, stawiając wam na wzór matkę naszą — kościół święty katolicki!

O matki, pomnijcie, że za każde drgnienie serca waszego płodu Bogu rachunek zdawać będziecie. I wielka będzie wasza nagroda, gdy to drgnienie będzie poruszeniem cnoty; kara nieskończona, gdy występek serce waszego dziecka porusza!

Nie będziecie mogły mówić „Panie! oto mamka i guwernantka me dziecko wychowały, ja nie miałam czasu, sposobności; więc mamkę skarć za to, że me dziecko grzeszyło!“

Mamka nie może czuć téj miłości, którą Bóg w twe

serce wszczepił. Mamka już nosi na swém czele piętno przeklęctwa i występku, a tyś jéj swój skarb powierzyła? Biada pasterzowi, który swą trzodę wilkowi, — choć oswojonemu, — powierzy! Nie wilka wina, gdy ją zgubi, nie! ale na pasterzu cięży wina okropna, bo on swą trzodę zgubił, i na stracenie wydał!

O matki! Wy, których płeć jest skłonna do czułych uniesień i do zazdrości! jak możecie patrzeć na to, że mamka, mamka wybrana z motłochu towarzystwa ludzkiego, że mamka odbierze pierwsze pieszczoty waszych kochanków? Jak możecie znieść, że się rozpustnicy pierwszy uśmiech niewinnego i czystego waszego anioła dostanie? Czy się serce wasze nie wzruszy, gdy słyszycie, że wasz płód, krew wasza, niewiastę wyrzuconą z towarzystwa ludzkiego, pogardzoną od każdego, napiętnowaną znamieniem występku, poniżoną najwzgardliwszém mianem, że takie stworzenie słodkiém mianem — *mama!* — obdarza?! O! wierzajcie, matki, które mamki trzymają, są podobne do kukułki, które swój płód w gniazda, choć krucze, wrzucają, byleby się go pozbyć! Matko, która sama karmisz swe dziatki, tyś podobna do orlicy, która troskliwie pielęgnuje swe pisklę, i która się w nagrodę swéj pieczołowitości doczeka — orła! Ileż ty odbierzesz uciech za cierpienia na stan twój włożone! Pierwsze wejrzenie nowonarodzonego jest twoje; jest pierwszą nagrodą, i jak nieraz czule swemu przyjacielowi opowiadasz, ile razy *twój* anioł na *ciebie* spojrzał; ile razy rączęta do *ciebie* wyciągnął? Ach! z jaką radością niewypowiedzianą wołasz: „mężu! patrz, aniołek się *do mnie* uśmiecha! on *mnie* już poznaje!“ Jak czule

uściskacie swe ciałko, gdy pierwszy raz zawoła: „*mama*,“ gdy pierwszy raz cię wzywa do kolebki, słowem, dla ciebie tylko w całém znaczeniu zrozumiałém.

I téj uciechy mogłabyś występnicy odstąpić, lub przynajmniéj z nią dzielić? O! za wszystko złoto Krezusa nie może matka prawdziwa tego uczynić, jakoż i kościół św., który jest wzorem dobréj matki, z żadnym utworem ludzkim hołdu odebranego od swych prawych dziatek nie dzieli, ani komu odstępuje.

Tak więc matka już w chwili poczęcia powinna zacząć wychowanie swego dziecka, pielęgnując je w swém łonie do ostatniéj chwili, do chwili wydania go na świat; i co tam rozpoczęła, to kontynuje w dalszém wychowaniu. Wszakże jéj się należą pierwsze pociechy, pochodzące z wejrzenia, jéj się należy pierwsza radość pochodząca z słowa *mama*, czemuż nie mają do niéj należeć pierwsze troski i trudy? Jeśli prawdą: „Kto pracuje bierze zapłatę,“ czemuż téż nie ma być prawdą: „Kto bierze zapłatę niechaj pracuje?“ Wszakże „bez pracy nie ma kołaczy!“

Ojciec nie jest, i nie może być wychowawcą swego dziecięcia, a przynajmniéj nie zawsze i nie całkowicie.

Ojciec jest karmicielem swéj familii; on albo rzemiosłem, albo troskami i obowiązkami swego stanu, które zawsze tylko są podejmowane ku wyżywieniu twéj familii, tak jest zajęty, i częstokroć tak mało jest w domu, iż go słusznie tylko gościem we własnym domu nazwać można. On już dlatego nie może się wychowaniem dziecka swego trudnić. Nie-

mając dziecka pod oczami swemi, nie patrząc na jego zabawy, — bo w zabawach najprędzéj poznamy dzieci, i tak jak w pismach uczonego autora spoczywa duch jego, tak w grze spoczywa i objawia się duch, skłonność i błąd dziecka; — nie patrząc więc na zabawy dziecka, nie może go znać jak tylko z opowiadań matki, gdyż ta ciągle na dziecko patrzy, patrzeć *może, patrzeć powinna!* Jéj się więc wychowanie tegoż dziecka należy!

Ponieważ w czasie teraźniejszym tyle jest wrzawy o wychowaniu, albo o edukacyi, należy nam się téż pytać, co ona właściwie znaczy, i tu widzimy, że właśnie nasz czas najmniéj znaczenie tegoż wyrazu pojął. Gdy widzimy człowieka, który wiele mówi, gładko i płynnie o czém rozprawia, damom wiele grzeczności napowiada, piękne ukłony robi, jednném słowem, gdy widzimy człowieka światowego, wtedy z największym zapałem mówimy: Ach, jak ten pan jest edukowany. Gdy tegóż pana w kościele zobaczysz, on nie uklęknie, on ziewa pod czas kazania najlepszego, lornetką się przypatruje damom pod czas najświętszéj ofiary; gdy go słyszymy rozprawiającego o rzeczach religijnych, jakoby proroka nowego światła; gdy słyszymy, że dla niego grzech stracił swoje znaczenie: wtedy — o wtedy widzimy dopiero, jakim czczym jest orzechem ta edukacya nowoczesna, a jak gruntowne było, i pełne wiary, nadziei i miłości wychowywanie pierwszych wieków chrześcijańskich! Wtedy poznajemy, że wychowanie w teraźniejszém znaczeniu jest: wykształcić ducha i ciało, aby człowiek był zdolny do giętkich obrotów tancerskich, i do rozprawiania o wszystkich rzeczach podług przewróconego przysłowia *„non multum sed*

multa!" Dawniejsze i prawdziwie chrześcijańskie znaczenie wyrazu: edukacya, wychowanie, było: być doprowadzonym na wyższy szczebel duchowy, *czyli, być nakarmiony życiem wyższém, duchem boskim i naturą;* człowiek został doprowadzony do tego, że się do niego zastósowało przysłowie proste: „*non multa sed multum!*"

Ze zaś ostatnie znaczenie wyrazu „*edukacya, wychowanie*", tylko i wyłącznie jest naturalne, każdemu jasno być powinno, chyba, gdyby kto umyślnie oczy zamknął i światłu przystępu wzbronił; a to wychowanie w prawdziwém znaczeniu zacząć się powinno w czasie, gdy się rozpocznie machinalne wychowanie dziecka, t. j. w piersi matki, a matka prawdziwie chrześciańska, matka, która sobie za wzór bierze kościół, taka matka nie zaniedba tego ani na chwilę. Jak wysokie, szczytne wyobrażenia mogą się już w téj chwili wpajać! Matko, pokażże dziecku swemu, skoro zacznie rozróżniać przedmioty, pokaż mu obraz Zbawiciela, pokaż mu obraz Matki Boskiéj z dziecięciem, pokaż mu obrazki Świętych pańskich, a skoro twe dziecię już szczebioce, powtórzy: bozia, dzicie, mama, bozia! Może się uśmiechacie, łaskawi czytelnicy; może powiecie, na co się dziecięciu to wszystko zda, ono tego nie rozumie. Prawda, i nie prawda, będzie w tych zarzutach. Jednakże śmiemy was się zapytać: na co się głuchemu zda, gdy mu przedstawiamy obrazy, częstokroć abstrakcyjne? bo migi, któremi mówimy do niego, nie są czém innném, jak obrazem téj rzeczy, o któréj mówimy; a mówimy téż z nim o Bogu, o cnocie, o występku. Powoli zrozumie on znaczenie tych obrazków i spamięta tak dobrze, jak pełnozmysłowe dziecko.

*

Tak téż się dzieje z dzieckiem u piersi, powoli nawyknie do takich obrazków, potém zacznie przeczuwać ich znaczenie, aż nareszcie pojmuje zupełnie, czém one są i kogo przedstawiają! A jaka korzyść dla niego! Ach już ona głęboko w młodocianym umyśle utkwiła obraz boski, miłość boską, i różne inne przymioty boskie i cnoty, które te obrazki nieraz w życiu mu na myśl przywodzą, jak gwiazdy żeglarzowi na burzliwych falach oceanu! Nieraz go ostrzegą, nieraz go bronią od występku, i bardziéj cnotę w nim ustalą, niż reguły życia słuchane na akademii. A wszakże to właśnie jest celem edukacyi, wychowania, żeby człowiek, złożony z duszy i ciała, był karmiony cielesnie i duchownie, aby jak ciało rośnie, téż i duch urosł; aby jak ciało wzmacnia się ku wytrzymaniu burzy fizycznéj, dusza wzmocnioną została.

Ale pamiętajcie o matki! że celu ostatniego, t. j. wzmocnienia duszy waszego kochanka, nie osiągniecie karmiąc go mlekiem, bułkami, pieczywem, lub karmelkami; nie! ciało może tym sposobem być karmione i chowane, jak téż sianem i ziarnem chowamy i wychowamy cielę i źrebię, lub mięsem pieska; ale duszę tém nie wychowacie, w znaczeniu naszém; dusza jest duchem, a jéj pokarm jest duchowy.

Lecz tu znowu powstaje kwestya, jakże ta matka ma wychować dziecko, która, — niestety! — sama nie jest wychowana?

O wieleż jest matek, które umieją rozprawiać o romansach najnowszych, o klassykach narodowych i obcych; które recenzują nawet najnowsze komedye, trajedye i dramaty; które się stają królowemi mody, słońcami najwspanialszych towarzystw, a są obce u

siebie, są obce w pokoiku swych dziatek, wszystkim ludziom znane, i wszystkich znając nie znają siebie i swych dziatek i dziatki ich nawzajem nie znają! O wieleż jest takich matek, które swe dzieci przez dzień, przez dwa dni, przez tydzień, przez miesiąc nawet nie widzą? Wieleż jest matek, które pod ten czas, gdy siedzą przy toalecie, *każą* mamkom, guwernantkom, lub innym sługom dziatki do siebie przyprowadzić, udzielając im ze swego tronu audyencyą jak król swym poddanym? Ach matko błogosławiona! która siedzisz w gronie swych dziatek, która je znasz i kochasz, i która od nich jesteś poznana i kochana; matko, która stajesz się w izbie swych dziatek dzieckiem, która dzielisz ich zabawy i uciechy, która się smucisz, gdy im co dolega, lub gdy choć o fraszkę się smucą; ty na téj ziemi zbudujesz sobie królestwo, tron udzielny, państwo wielkie i obszerne, pomniki sobie stawiasz, które burzom czasów nawet nie ulegają, bo są zbudowane na sercach praprawnuków. Matko błogosławiona! więcéj niż to wszystko: zbudowałaś sobie niebo już na téj ziemi, zgotowałaś sobie raj niebieski w izbie i gronie twych dziatek: boś się otoczyła aniołami!

O jak szczytny jest ten obraz! którażby matka, chcąca być godną tego miana, nie dążyła raczéj do izby swych aniołków, aniżeli do teatru, do kompanii, na bal?

Wszakże w gronie swych dziatek wiecznie panować możesz? Bo pamiętaj niewiasto! póty tylko panujesz w *świecie*, póki wiosna twe lice krasi, póki lato twą krew burzy! Ale przyjdzie jesień i szron; a włos twój, niegdyś jedwabny, kruszy się, bieleje; przyj-

dzie zima, a stajesz się zgrzybiałą, pochyłą staruszką. Choćbyś i jesień umiała jeszcze sztucznie oczom świata ukrywać, zimy nie ukryjesz jego wzrokowi, i chcąc niechcąc musisz ustąpić miejsca, niegdyś tak szczytnego, gwiazdom wschodzącym, a ty znikniesz, coraz daléj ze sceny świata usunięta, jak gwiazdy w pasie mlecznym, i stajesz się oczom świata niedościgłą, albo raczéj świat z pogardą patrzy na staruszkę. O biada ci, biada! gdy w tym świecie tobą gardzącym i twe się dzieci znajdują! A znajdować się muszą, gdy im dałaś wychowanie wyżéj opisane, albo raczéj, gdyś ty ich nie wychowywała, lecz wychować *kazała!*

Jaki przeciwnie będzie obraz matki prawdziwéj, wzorowéj? Oto jesień nadchodzi; dzieci pod jéj dozorem wyrosłe, jéj pielęgnowaniem wychowane, na rękach noszą najdroższą mamę! szronu włosów nie potrzebuje ona ukrywać, bo nowych on wdzięków dodaje jéj miłéj fizyognomii. Dzieci w zawody się starają o dogodzenie mamie w najskrytszych jéj życzeniach; z ócz jéj wyczytują pragnienia, i nie mówiąc słowa, widzi spełnione najskrytsze swe chęci!

Zima nadchodzi! Już tu nie same dzieci, ale wnuki, i czasem prawnuki starają się o osłodę dla najkochańszéj mamy lub babuni! Te same uciechy, co w lato i jesień dobréj matki były udziałem, te same zimą jéj się dostają, ale podwojone, a czasem potrojone! A gdy jéj śmierć zamknie powieki, płaczą dzieci i wnuki nad grobem, gdy tym czasem nad grobem matki, która swe dzieci wychować kazała, mamki w żałobnych szatach, posągi czarne z białemi taśmami, stoją, których oka ani jedna łezka nie zrosi!

Matki! zacznijcie wychowanie waszych aniołów,

waszego ciała, od siebie samych! Bo tylko ten, który sam dobrze wychowany, zdatny jest wychowywać innych. Wierzajcie, że do wychowania dziatek nie należy znajomość obcych języków, nie należy filozofia z całym ogromem wiadomości, nie! lecz głęboka wiara w Boga, szczere zaufanie w Jego pomoc, a nadewszystko miłość ku Niemu — i nieco taktu, którego wam Bóg tak hojnie, hojniéj niż nam udzielił, to są owe gwiazdy, które was do szczęśliwego celu doprowadzą, a ten cel jest piękny, godny waszych usiłowań, waszych cierpień, waszych mozołów.

Ach ileż on mieści w sobie uciech! Pomnij matko, jakeś się uradowała, gdyś pierwszy raz poczuła — że matką zostaniesz! Pomnij, ile się radości na twéj twarzy malowało, gdy pierwszy raz twój anioł na cię spojrzał! Jakie prawdziwie anielskie przeczucie twe piersi napełniło, gdyś pierwszy raz usłyszała, że cię głos anielski słodkiém, pocieszającém mianem — „mama“ wołał!

I za te wszystkie uciechy, li tobie sprawione, które ojciec tylko częściowo, ty całkiem doznałaś, za te pociechy nie miałabyś sprawcy téj radości poświęcić twego życia, aby anioła doprowadzić do tego Boga, którego opatrzność ciebie mu na przewodnika przeznaczyła?

Pismo św. i natura, wam, o matki! wskazują tę powinność, a gdy Zbawiciel, niosąc krzyż swój, mówił do niewiast płaczących: „Nie płaczcie nademną, ale nad dziećmi waszemi,“ wskazał im szczytny zawód macierzyństwa chrześcijańskiego, jak bardzo pięknie Zochowski uważa.

Największa nagroda czeka matki, która dobrze swe dzieci wychowa, bo pismo św. mówi: „Dobry

syn rozwesela ojca, a mądry syn jest *koroną* matki!“ Tak wam sam Duch św. wskazuje jawnie wasz obowiązek, ale i natura sama wam za wzór służyć może. Patrzcie na ptaki niewinne, a zobaczycie, jak wam samiczki obowiązki wasze wskazują. Na jaką zaś karę zasłużą, gdy tych nie dopilnują, okażę wam zdarzenie, którego autentyczność jest opartą na Zochowskim, (*) i które, choćby tylko bajeczką było, wielkąby prawdę zawierało. Oto powiada: „Zdarzyło się, że przed kilku laty w Kujawach bocianom chłopcy przez swywolę wyjęli z gniazda jaje i podłożyli gęsie. Jaje to niepoznane dostało się pod skrzydła do wysiadywania na przemian, i wydało potwór w gnieździe bocianiém, bo gęś naturalną. Na takie zjawisko poczęły ciągnąć bociany z najodleglejszych okolic, i w krótce stanęły ich niezliczone krocie obozem na rozległych łąkach. Niewidziane dotąd mnóstwo ptastwa siodłatego napełniało powietrze ciągłém klekotaniem, które było zapowiedzeniem ogólnego sądu. Wkrótce formują się dwa nader przedłużone równoległe szeregi w małych odstępach od siebie, poważnych, długonosych starców; a wpośród nich przechodzą się jakby sędziowie od całego zebrania delegowani i zbierają głosy. Po tym sądzie, z zachowaniem formalności i odbytym z przyzwoitą powagą i należytém roztrząsaniem sprawy, gąsie z gniazda wyrzuconém zostało, a na matkę rzuciło się całe zgromadzenie, rozszarpało ją w kawałki i piérze rozpuściło w powietrze.“ „Tak więc matka,“ dodaje nasz autor, „jako mniéj pilna w swojéj troskli-

(*) Filozofia serca, czyli mądrość praktyczna, przez Józefa Zochowskiego. Warszawa u E. Glücksberga 1846.

wości rodzicielskiéj, ukarana była przykładnie przez wszystkich. Przykład ten powinienby przywodzić na pamięć matkom *sąd powszechny* i karę straszliwą za wyrodne dzieci!" —

II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Decyzya król. rejencyi Lignickiéj względem zaległości składek szkólnych.

Dla tych nauczycieli, którzy dochód swój pobierają ze składek szkólnych, a przeto często utraty doznawają z powodu nie uiszczenia się składkujących: ważną będzie decyzya król. rejencyi Lignickiéj, która w skutek zaszłego zażalenia względem zaległości składek stanowi: „iż zaległości dawniejsze niż z *dwóch* lat ulegają przedawnieniu, tak, iż ani składkujący nie jest obowiązanym spłacić je, ani kassa komunalna zastąpić z swoich funduszów. Za opieszałość dozorów szkólnych gmina odpowiedzialną być nie może.“

Zapewne nauczyciel stratny wymagać nie będzie, ażeby gmina odpowiadała, ilekroć dozór zaniedba powinność swoją. Ale czyżby nie było słusznością, domagać się wynagrodzenia straty u dozoru szkólnego, który zdaje się solidarnie powinienby odpowiadać za siebie i zastąpić szkodę, jaka dla nauczyciela wyniknęła. Czy się to zgadza z sprawiedliwością, żeby nauczyciel dosyć upośledzony we względzie finansowym, jeszcze przez opieszałość opiekuńczéj władzy swojéj, część zapewnionego dlań dochodu miał utracić, bez sposobu poszukiwania krzywdy

drogą prawną? Czyż sprawiedliwość ustąpić ma względom powagi zwierzchności. Wszak Chrystus Pan uczy: Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i *sprawiedliwości*; a przykazania kościelne nie mniéj wyraźnie za nią oświadczają się, licząc do grzechów ciężkich zatrzymanie (więc i uszczuplenie) zapłaty sługom. A nauczyciel jest nie tylko wychowawcą i przewodnikiem młodzi, ale i sługą gminy w duchu Chrystusowym.

Dr. N.

III.

Literatura.

Bogumił i Wilhelm, czyli rozmowa przyjacielska dwóch protestantów o religii katolickiéj. Z niemieckiego. Poznań, druk i nakład W. Stefańskiego. 1844.

Dziełko to zwraca na siebie uwagę osób różnych wyznań, szczególniéj tych osób, które są mniéj biegłemi w sprawach teologicznych, już to dla własnego przekonania się, czyli przedział odróżniający Luteranów od Katolików jest w istocie tak wielki, jak go za zwyczaj malują. Pismo powyższe dowodzi właśnie, iż ten przedział dałby się łatwo usunąć na zasadzie nauki samego doktora Lutra. Całe dziełko jest podzielone na cztery rozmowy, z których pierwsza zamyka: początek reformacyi, o biblii tłumaczonéj przez Lutra, Zwingliusza zdanie w téj mierze, o katolickich tłumaczeniach biblii, o uszanowaniu biblii, o rzymskim kościele i papiestwie, o nieomylności kościoła. — W drugiéj rozmowie jest mowa o liczbie sakramentów, o pokucie, o sekretnéj spowiedzi, o kommunii pod jedną postacią, o mszy, o czci i używaniu najśw. sakramentu ołtarza. — Trzecia rozmowa zawiera: o czci i wzywaniu Świętych, o biblii i jéj wykładzie, o małżeństwie i bezżenności, o dobrych uczynkach, o czci krzyża. — Czwarta rozmowa mieści nareszcie w sobie nauki o czyscu, o odpuście, czy Katolicy mogą być zbawieni w swéj religii, o zmianie wiary, w któréj się kto urodził i wychowany został, o wierze, przez którą można się Bogu podobać, czyśmy wszyscy powinni mieć jedną wiarę? — zakończenie. — Na końcu

znajduje się wykaz dzieł doktora Lutra, w dziełku powyższém cytowanych, z wymienieniem roku i miejsca, gdzie wyszły i przez kogo drukowane zostały. Praca tłumacza jest bardzo chwalebna, nie możemy jednak taić, jakie myśli nam się nasunęły, gdyśmy tę książkę przeczytali. Powiedziano jest w zawiadomieniu tamże zawartém, iż dzieło oryginalne niemieckie wyszło w Kolonii w roku 1733 pod tytułem: „Katolicki Luteranin.“ — Na stronie 65 mówi Bogumił o dowolnym wykładzie Pisma św., a jak szkodliwą to jest rzeczą, przytacza professora Pawła z Heidelberga, który cuda Chrystusa nazwał naturalnemi sprawami, a o śmierci jego twierdził, że nie umarł rzeczywiście, tylko był w letargu. — Zwracamy uwagę, iż powyższe twierdzenie Pawła nie może być zawarte w piśmie oryginalném i jest tylko własnym dodatkiem tłumacza, gdyż Paweł urodził się dopiero 28 lat po wydaniu rzeczonego dzieła oryginalnego, w królestwie Wirtembergskiém. — Na stronie 69 wspomina tenże Bogumił o doktorze Straussie, professorze w Zürich, i o racyonalistyczném jego dziele pod nazwą: „Życie Jezusa.“ I to jest własnym dodatkiem tłumacza, wiadomo bowiem wszystkim, iż pierwsze wydanie tegoż dzieła wyszło dopiero w roku 1835. Na stronie 92 przytacza Bogumił pismo protestanckie kościelne i szkólne dla Alzacyi, a mianowicie zeszyt listopadowy z roku 1840. — Tę dowolność z strony tłumacza ganimy już to dla tego, iż czytając tak oczywiste anachronizmy, umniejsza się przez to wrażenie, jakie dziełko podobne na umyśle człowieka czynić zwykło. Powinien był albo zamilczeć, iż oryginał wyszedł w roku 1733, albo wyraźnie powiedzieć, iż się tu i ówdzie własnych dopuścił dodatków, bo jeżeli wszędzie, to szczególniéj w pismach tendencyj religijnych powinna się zachować największa przezorność, tak dalece, iżby przeciwnicy względem autentyczności i rzetelności pisma najmniejszego nie byli w stanie uczynić zarzutu. — Lubo treść w dziełku tém zawarta, dla wymienionych uchybień, bynajmniéj nie

traci, byłoby nam jednak miléj, gdybyśmy ich w dziełku rzeczoném nie byli spostrzegli. Nawet zmiana tytułu nie uwalnia tłumacza od wyrzeczonych tu uwag.

T. W.

Pamiątka dla Eryczka przez Stanisława Jachowicza. 3 tomiki ozdobione rycinami. Warszawa, w drukarni Józefa Unger. 1846 i 7. Cena tomiku: 1 Złt. 15 gr.

Znany jako pedagog Stanisław Jachowicz powziął tę chwalebną myśl, w książeczkach do czytania przeznaczonych system swój pedagogiczny przeprowadzić. I podług mego zdania ten tylko może dobrą książkę dla dzieci napisać, który dobrym jest pedagogiem czy to z teoryi, czy też z praktyki. Na udowodnienie tego zdania dość tu przytoczyć naszą Klementynę z Tańskich Hofmanową.

Nasz autor położył sobie to zadanie w swych „*Pamiątkach dla Eryczka*“ przeprowadzić dziecię stopniowo przez wszystkie koleje jego umysłowego rozwinięcia się, a przytém nieznacznie wszystkie władze jego duszy wszechstronnie kształcić. Powiada przeto w przemowie do Eryczka tomiku drugiego: „Kochane dziecię! Ojciec przygotował dla ciebie pamiątkę, bo cię bardzo kocha. Jeszcze z téj książeczki korzystać nie możesz, boś bardzo mały; ale ta książeczka zostanie, choćby cię Ojciec tu na ziemi opuścił. Pod opieką boską, z tą książeczką w ręku, przebiegać będziesz tę drogę, która się dla Ojca twojego już kończy. *Pragnąłem tu zebrać, coby ci się w każdym wieku przydało.* Ile razy co z téj książeczki zasłyszysz, będzie to głos Ojca twego. Pochlebiam sobie, że miły będzie dla ciebie. Ale ty, drogi Eryczku! wszystkiém się lubisz dzielić — może się i temi nauczkami z innemi dziećmi podzielisz,

Są dzieci, które już to rozumieją, tym pozwól swojéj książeczki. Ojciec twój wszystkie dzieci kocha, Ojciec twój pragnie, aby wszystkie dzieci były dobre, cnotliwe; a jaka to będzie dla serca jego pociecha, że się czego pożytecznego nauczyły z książeczki Eryczka i t. d.“

Ponieważ książeczki te małym są poświęcone dzieciom, dla tego téż starał się p. Jachowicz przez krótkie i jak najrozmaitsze rzeczy naukę z zabawą łączyć. Zachodzą tu rozmowy stosówne do pojęcia dziecka i zwykle o przedmiotach jemu najbliższych i najbardziéj wiek jego zajmujących, wyjątki z X. Piotra Skargi, wspomnienia sławnych albo dla skromności i nieznacznych swych cnót dzieciom właśnie wzorowych mężów. W wspomnieniu np. Ks. Dominika Donikiewicza mówi nasz autor: „Znałem ja w młodości mojéj bardzo znakomitego męża, który wiele czynił dobrego, wielu uszczęśliwił, wielu oświecił, ukształcił; a imienia jego niespotykam między wsławionemi imionami i t. d.“ Czytają w téj książeczce dzieci różne zajmujące i dobre chęci, wzbudzające powieści i przykłady z życia wzięte, bajki, powiastki, wierszyki, zagadki i t. p. Mianowicie zaś za to zasługuje sobie p. Jachowicz na wdzięczność u świata młodego, iż przytacza przysłowia narodowe, oraz z wyjaśnieniem, co do tych czas bardzo zostało zaniedbaném. W pierwszym tomiku na str. 67. wyjaśnia przysłowie: „bez prace, nie będą kołacze“ następnie:

Widać, że to prostego wieśniaka przysłowie; ale prawdziwe. Jedyna żądza ubogiego kmiotka: smaczny, sérem przekładany kołacz. Tak jakby kto mówił: synu! smakuje ci to wyśmienite ciasto wiejskie, które my kołaczem zowiemy? — pracuj, bez pracy kołaczów nie będzie, bez pracy nie będziesz miał żadnéj przyjemności życia; ale jeżeli nie lenisz się do roboty, to czasem możesz i o wygodzie pomyślić, możesz i sąsiada kołaczem poczęstować. Pracuj, będziesz miał co jeść, będziesz miał w czém chodzić, będziesz mieszkał schludnie — ale bez prace nie będą kołacze.

W trzecim tomiku pomiędzy wielu dzieci interesującemi rzeczami są też „*różne wynalazki*“ alfabetycznie umieszczone, np. Ameryka, aksamit, barometr i t. d., z wymienieniem nazwiska wynalazcy i roku wynalezienia. Nie rozpisując się daléj nad treścią i dążnością rzeczonych książeczek p. Jachowicza, nadmieniamy tylko, że mogą się stać bardzo korzystne dzieciom polskim, i że warto, by w każdéj czytelni dla dzieci się znajdowały, zwłaszcza, że bardzo mało oryginalnych pisemek tego rodzaju mamy.

Przyjaciel dzieci.

IV.
Rozmaitości.

Odezwa.

Wielu szanownych pp. kolegów dało przyrzeczenie, iż pismo pedagogiczne „Kościół i Szkołę“ stosównemi zasilać będą artykułami. Czas zaiste jest po temu, by coś czynić, by się obudzić niejako z letargu dotychczasowego. Zapomnijcie bracia choć na chwilę o troskach waszych materyalnych, bo wiem, że bez takowych mało kto z nas jest. Pokrzepcie się raczéj i drugich kolegów waszych pokarmem duchowym, który nadając siłę umysłowi, sprawi ulgę w kłopotach materyalnych. — — Wzywamy was, panie nauczycielu Pobiedziski Kl., Jeżycki K., Winiarski P., Sto-Marciński w Poznaniu Sł., Mądrski Ś., Pamiątkowski T., Więchowicki W., i wielu innych, z chęci i dobrych zamiarów nam znanych kolegów. — Do ciebie jeszcze końcowo odzywamy się p. nauczycielu Graboszewski Ch., abyś nas swemi uraczył artykułami, bo jeszcześmy nie zapomnieli, coś nam napisał: „do kolegów na posiedzeniu nauczycieli szkół elementarnych“ i „śpiéw w szkole elementarnéj.“ — Coś obiecał, to dotrzymaj, bo słowo dane nie łatwo będzie zapomniane.

W Kwietniu. —g.

Nie jednego może nauczyciela będzie interessowało, co pisze gazeta Poznańska w swoim Nrze 70.:

„Z dnia 4go na 5ty Marca r. b. około godziny 1. w nocy dwóch ludzi zaczęło we wsi Przytulach mocno pukać we drzwi nauczyciela miejscowego. Żona nauczyciela otworzyła i zapytała się, kto jest? a odebrawszy odpowiedź, że żandarm, i widząc chełm przy blasku gwiazd, natychmiast drzwi otworzyła. Żandarm wszedł, a jako języka polskiego nieświadomy, miał z sobą do tłumaczenia chłopa, złożył pismo radzcy ziemskiego na stęplowanym papierze, że jest upoważnionym do rewizyi domu, pootwierał szafy i wszelkie schowania, nabrał różnych rzeczy, żywności, mięsa; zgoła, niemal wszystko uznawał za kradzione i powynosił z chłopem swoim tłumaczem na sanie; wziął też gotowiznę, którą znalazł, a mianowicie 100 talarów, 9 rubli i 3 dukaty; a napomniawszy nauczyciela, aby się nazajutrz na pewne wstawił u radzcy ziemskiego, odjechał ze wszystkiem. Nauczyciel rozważywszy, że jest człowiekiem niewinnym, że to żandarm nie ten co do wsi przyjeżdża, że jego postępowanie było jakoś dziwaczne, udał się spiesznie do Ostrokołów po żandarma, który od razu poznał, że to był przebrany złodziéj, a udawszy się do wsi Wiśniew, gdzie wielu mieszkańców pod dozorem policyjnym zostaje, złapał dowcipnych sprawców.“

Co tam zaszło w Prusach i tu u nas stać się może. Strzeżmy się więc bracia koledzy podobnego żandarma, wyprzątającego sakiewkę i śpiżarnią. — Co do mnie, to otwarcie przyznam, że, mimo najsumienniejszych wydatków, nie znalazłby u mnie podobny żandarm nie tylko owe wyliczone złote wróble, rossyjskie ruble i wiktuały, ze stu zarazem talarami — ba nawet i stu trojaków częstokroćby nie znalazł. Ży-

czę nasamprzód wszystkim kolegom naszego księstwa, ale na ostatku i sobie, mamona podobnego na opędzenie najniezbędniejszych nam i familii naszéj potrzeb — ale od dowcipnisia podobnie czy inaczéj przebranego oby nas Opatrzność strzegła! — Musiałci jednak ów z Wiśniewa wiedzieć, że sakiewka pana kolegi w Przytulach była pełną, bo: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“.

—g.

Jak sobie ma postąpić nauczyciel, gdy się pomiędzy dziećmi w szkole kradzież wydarzy.

Zdarzają się przypadki w szkole, że jeden drugiemu co porywa, co nawiasem mówiąc, nie zbyt rzadko się dzieje; w ów czas posłużyć mogą nauczycielowi następujące prawidła, podług których sobie może postąpić:

a) niech się wystrzega dać poznać, że na którego z uczni ma podejrzenie;

b) badania i śledzenia ze strony nauczyciela niech będą połączone z rostropnością dopóty, dopókąd nie będzie zupełnéj w téj mierze pewności;

c) jeżeli złodziejstwo popełnione pierwszym jest występkiem ucznia, dobrzeby nauczyciel uczynił, gdyby go wcale nie rozgłaszał, jeżeli to być może; — złodzieja zaś młodego napomnieć łagodnie w cztery uszy, aby się więcéj tego niedopuszczał, wystawiając mu wstyd, hańbę i podłość nietylko, ale i obrazę Pana Boga, który go za to ukarze — ale to napomnienie tak powinno być dobitne, ażeby choć najmniejsza iskierka żądzy raz na zawsze z serca jego wyrugowaną została;

d) o występku takowym niech uwiadomi rodziców, ale w sposób łagodny, współczucie okazujący;

e) powinien nauczyciel ściśle brać sprawę, choćby i przy najmniejszych drobnostkach kradzionych, a rzecz tę winien sądzić i ukończyć z największą powagą;

f) niech nie podziwia przebiegłość młodego złodzieja, nie zwracając uwagi jego na sposób, w jaki kradzież odkrytą i wydaną została; nareszcie

g) niech nauczyciel przy tém obstaje, aby kradzież koniecznie była oddaną, albo zupełnie wynagrodzoną. Małe, lekkomyślne, nie nauczone jeszcze dzieci, ukarać cieleśnie należy, co z resztą pozostawić można rodzicom.

—g.

Czy podniesienie ręki ze strony dzieci jest potrzebnem podczas nauk i dla czego?

Że dzieci w szkole powinne być w ciągłéj utrzymywane czynności, rzeczą jest pewną. Wielkiéj potrzeba zręczności nauczyciela, aby umiał wszystkie dzieci jednego oddziału, albo klassy, utrzymać w czynności nieprzerwanéj zwłaszcza wtedy, gdy się trafiają dzieci z rozmaitemi pojęciami, mniéj więcéj usposobione, i gdy wreszcie większa ich liczba jest umysłu leniwego. Że zatrudnienie dzieci ogółowo w całéj klassie razem, czy to w czytaniu, czy w odpowiedziach, ma swoje zalety, gdy się należycie dzieje, jest prawdą; przecież bywają i tu niedogodności, o których zamilczeć nie można, a które się szczególnie dzieci zaniedbanych i leniwych tyczą. — Dla takowychto dzieci wielkim jest uszczerbkiem,

gdy, jak się to po większéj części jeszcze w szkołach przytrafia, razem odpowiadają. Za regułę nigdyby ten sposób nie należało przyjąć i każdy uczeń winien być przygotowanym z osobna na odpowiedź takową, którąby po nim wymagać należało.

Podniesienie więc ręki, jest rzeczą zalecenia godną, bo tu w momencie można się przekonać, kto i jak pytanie zrozumiał, kto był uważnym, a kto nie. Pozna się natychmiast pilnego i niepilnego, nieuważnego ucznia — bez najmniejszego łoskotu; a mając następnie dostateczne o opieszałych przekonanie, całą wówczas uwagę na nich zwrócić można. Sposób ten, dla opieszałych nie jest bez korzyści, bo poznają, że inni za nich uważać i myśleć nie będą; że każdy dla samego siebie myśleć i uważać musi — przekonają się, że nauczyciel wie o ich współdziałaniu, bez któregoto współdziałania cel nauki osiągnionym być nie może. Przekonanie takowe w uczniach ciągle utrzymywane, jest bardzo ważne, bo pomoc obca przy zadaniach dozwoloną być nie powinna, a pomagać dzieciom pokryjomu téż nie będzie można. Tu opieszali wezmą sobie za wzór pilnych; porówno z nimi dójdą do przekonania sił własnych. — Wymagania ze strony nauczyciela posłużą im jako dowód ojcowskiéj jego ku nim troskliwości, na którą nie małą wartość pokładać winny. Oczywiście, że im to nauczyciel winien stósownie wyłożyć, by do tego doszły przekonania, że jedynie ich pragnie dobra.

Prawda, że trudne to jest dla nauczyciela zadanie, bo z jednéj strony uczniów pilnych i czynnych w postępach swoich wstrzymywać nie można; z drugiéj zaś strony niepilnych i opieszałych zaniedbać i opuścić téż nie wypada. Najlepszy środek jest z re-

sztą ten, aby dla korzyści ostatnich, wolniéj sobie postępować, nie naglić; a przezto pokaże się opieszałym, jak szczérém jest życzeniem nauczyciela, by ich na równi z lepszymi widzieć uczniami; jestto nie mały bodziec ku ich wytrwałości. Pilniejszych zaś, zdatniejszych, obrócić można tymczasem na pomocników, dozorców i t. d.

Prawda i to, że zdatniejsi przezto wstrzymani bywają, lecz z drugiéj strony zapomnieć nie należy, że: „*kto innych naucza, sam się uczy* (docendo discimus)," i że tym sposobem zdatniejsi uczniowie sami się ćwiczą, a udzielaną naukę lepiéj sobie w umysł wpajają. Nauczyciel trudniący się dotąd jednym oddziałem, oddaje też zatrudnienie pomocnikowi, wskazując mu zarazem, na których ma mieć szczególniejszą baczność i uwagę; sam zaś nauczając, przechodzi do innego oddziału. Podczas takowych zmian nie powinna zachodzić żadna przeszkoda, a oddział kierowany takim pomocnikiem, tak to winien uważać, jakoby sam nauczyciel osobiście nim się trudnił. Dzieci, i te, co nauczają, i te, co się uczą, łatwo do takiego przywykną rozporządzenia i uważać pomocników będą jako namiestników nauczyciela. Takie rozporządzenia zawsze będą korzystne — nigdy z uszczerbkiem ani nauk, ani czasu drogiego.

—g.

Jak z dziećmi mówić o przyszłém życiu w wieczności.

Dzieciom już wcześnie pokazać trzeba, że życie to doczesne jest tylko początkiem życia innego —

wyższego. Mała liczba dziatek wstępująca do szkoły pierwszy raz, ma jakieś o śmierci wyobrażenie i zaledwo dziecię 5—6-letnie uroniłoby łzę po ojcu, gdyby nie widziało matki płaczącéj. Szkole zatem pozostawiono nadać dzieciom wyobrażenie o życiu przyszłém. Sposobem religijnym zaś nie da się to inaczéj uskutecznić, jak kiedy nauczyciel wystawi im: że przy śmierci odłącza się dusza od ciała; aże ciało tylko poruszać się i istnieć może, dopóki dusza w niém mieszka, przeto téż i ciało dłużéj istnieć nie może, ale zniszczeje i zwiędnie jako kwiat ścięty na polu. Ciało téż już do niczego nie jest użytecznem, bo lubo ono ma oczy, przecież te nic nie widzą; ma uszy, ale te nie słyszą; usta nie przemawiają; ręce i nogi nie poruszają się.

Pytacie się teraz: gdzież się podziała dusza? Dzieci kochane! dusza nie umarła, wróciła ona do Boga w drugim świecie; bo dusza pochodząca od Boga, do Boga ma wrócić. — My wszyscy umierać musimy; ja umrę, wy pomrzecie i musicie kiedyś opuścić ziemię; wtedy to dusza wasza odłączy się od ciała i pójdzie także do Pana Boga, — ale ciało pochowają w ziemi. — Nie każdą przecież duszę, dziatki kochane! weźmie P. Bóg do siebie do nieba, ale tylko tę, która będąc w ciele, wiele dobrego myślała, chciała i czyniła; taka dusza zaś, co wiele była leniwą, co nie chciała i nie czyniła nic dobrego — dobrych uczynków — co nie żyła według woli ojca naszego niebieskiego; — takiéj duszy P. Bóg nie weźmie do siebie do nieba, ale odrzuci ją od siebie. —

Cóż tedy, kochane dziatki! będziecie chciały czynić póty, póki dusza wasza pozostanie w ciele? — Zapewnie życzycie sobie, by mogła na zawsze być

z Bogiem połączoną, by jéj P. Bóg nie odepchnął od siebie; więc dzieci kochane zacznijcie dziś już tylko myśleć, mówić i czynić to, co jest dobre, co się Bogu podoba.

Módlcie się codziennie o łaskę Ducha świętego, aby was Duch ś. oświecił i wzmacniał do wszelkiego dobrego. A wtedy, gdy P. Bóg powoła dusze wasze do siebie, tedy się możecie cieszyć i radować, albowiem nie odepchnie jéj, ale przyjmie do siebie, aby na wieki szczęśliwą była. — Nie przepomnijcie więc, kochane dzieci, że życie to doczesne, chociażbyście się doczekały starości, tylko jest początkiem waszego istnienia, i że dusza po wyjściu z ciała wtedy, gdy Bóg ją powoła, przyjdzie do żywota innego — wiecznego. — Starajcie się tedy bardzo, moje dzieci, aby jéj Bóg wówczas nie odepchnął od siebie. Przypomnijcie sobie często następujące wierszyki:

Śmierć nie ustraszy człowieka prawego,
Którego życie Bogu poświęcone.
Śmierć, mówię, jest pociechą dla człowieka cnego,
Gdyż dobrych czynów wdziewa nań koronę.

—s.

Terminologia do nowéj grammatyki polskiéj. Od dawien dawna nauka grammatyki wielkiém jest udręczeniem młodzieży. Wiadomo, ile lat Alwara po szkołach trapiono, ile czasu zmarnowano, nim się młody panicz samych nazwisk i tytułów, saméj terminologii grammatycznéj nauczył. I dziś wiele jest takich, co głowy suszą nad grammatyką mimo postępu w metodzie. Póki dziecko w elemen-

tarnych klasach szkół miejskich nauki słucha, nie ma w tém kłopotu. W realnéj będąc klasie już go męczą systematem grammatycznym, — bo muszą. Jakżeby śmiał biedaczek zgłosić się do gimnazyum, gdyby tego żywiołu gimnazyalnych studyów nie wiedział? Tam reguły i regułki są codziennym chlebem. Od seksty do prymy grammatyka ściga studenta i nieodstępuje go, jak cień. Przecież nikt jeszcze nie pomyślał nad tém, jakby ułatwić i uprzyjemnić tę naukę odrębną, prócz uczciwego Zumpta, który poklecił wiersze, zawierające reguły i wyjątki rodzajowe. Nie zapuszczam się w poezyą tego rodzaju, ale podaję terminologią nową, mającą tę przynajmniéj zaletę, że kojarzenie myśli (mówiąc wyrazem Śniadeckiego) ułatwia. Otóż: I. Z etymologii, części mowy, zacząwszy od ostatniego:

dziecię jest wykrzyknik; *małżeństwo* spójnik; *panna bawiąca* przyimek; *karczma* słowo posiłkowe; *starość* słowo czasowe; *aresztować* słowo zaimkowe; *lichwiarz* liczbownik; *szpieg* zaimek wskazujący; *order* zaimek względny; *bydło w szkodzie* zaimek dzierzawczy; *kołatać* zaimek pytający; *żebrać* imie zbiorowe; *osieł* imie własne; *panna* rzeczownik pierwotny; *pani* rzeczownik złożony; *syn* rzeczownik pochodny; *urzędnik* imie rodzaju nijakiego. — *Knuty* spadkowanie, *koza* czasowanie. — *Kandydat* zgłoska; *organista* głoska; *jarmarczny szachraj* samogłoska; *przekupka* przegłos. — Znaki pisarskie: *nożyczki* przecinek; *faktor* średnik; *kij* lub *kłonica* kropka; *szperki, kiełbasy, szynki* nawiasy; *taca kościelna* domyślnik; *landrat* cudzysłów.

II. Z syntaxy: *Sąd* pisownia; *ustęp* za do-

mem, składnia; *pompować* źródłosłów; *błoto uliczne* przedmiot; *kominiarz* podmiot; *koziołkowanie* przerzutnia; *cenzura* ucinek; *żandarm* wstęp; *torba* zakończenie.

Może kto z łaskawych czytelników kolegów zechce uzupełnić powyższą terminologią, albo trafniejsze przytoczyć allegorye i nakoniec w system ułożyć całą pracę. Lubo w naszych czasach książki szkólne jak grzyby w boru wyrastają z seksternów literackich, i po szkołach coraz inne, lepsze, poprawniejsze, wyborniejsze, praktyczniejsze zaprowadzają się (wyjąwszy sławną *odwieczną Naukę czytania*, któréj nam tu z polecenia władz *nie wolno* rugować i lepszą zastąpić); jednak nie śmiałbym układu grammatycznego, na sposób powyżéj wskazany spisanego, zalecić szanownym konfratrom ku zaprowadzeniu po szkołach, pókiby nie mieli uczni pod wąsem w klasach swoich, jak to dawniéj bywało za retorów i poetów, i pókiby całe nasze wychowanie szkólne nie zwróciło się z ziemi, że tak powiem, sztucznéj i inspektowéj, na grunt i rolę naturalną, na któréj swojskie rośliny i drzewa rosnąć i zakorzenić się mogą, nie bojąc się burzy, mrozów i wiatrów téj naszéj strefy.

Dr. N.

Wyjątek z nowego miesięcznika *Kapistran* wyd. Busz. Szafhuz 1847. „Gdzież jest żywy związek pomiędzy członkami episkopatu, choćby jednéj prowincyi kościelnéj? Gdzież nieustające stósunki pomiędzy episkopatem a duchowieństwem dekanatów? Gdzież są duchowne stowarzyszenia dla modlitwy, missyj, opieki ubóstwa i innych pojawów

życia chrześcijańskiego? Czyż istnieje nieprzerwany związek naukowy pomiędzy fakultetami teologicznemi a duchowieństwem? Nie wypadałożby fakultetom porzucić dotychczasowego mandarynostwa, a łącznie z duchowieństwem pracować nad praktycznem rozwiązaniem wielkich kwestyj nauki katolickiéj, jakie czas codziennie nastręcza, aby wyroby naukowości, podane duchowieństwu świeckiemu, do życia zastósowane być mogły? Obok towarzystw istniejących, czyżby nie miało zawiązać się wielkie stowarzyszenie Katolików stanu nie tylko duchownego, ale i świeckiego, aby popierać ogólne interesa kościoła, n. p. stósowne używanie pism peryodycznych, utrzymywanie gazet i dzienników zgodnych z zasadami katolickiemi, tak, iż nawet mniejsze obręby (n.p. powiaty) nie będą bez właściwego organu piśmiennego. Niezmierne jest pole działań podobnych, wielkie są zadania, obfite środki i siły potężne. Lecz związku nie masz, węzła wzajemnego wszystko oczekuje; odłogi niezmierzone czekają uprawy, aby wydać plony błogosławieństwa. Siły dotąd ukryte potrzeba wzbudzić, materyały wygrzebać; wszelako wystrzegać się każde stowarzyszenie katolickie powinno aliansu z stronnictwami politycznemi, bądź radykalnemi, bądź innemi, które obojętne na interesa kościoła, egoizm doczesny mają na celu. Puklerz katolicyzmu niech będzie czysty i jasny. Katolicyzm tak jest wielki, tak bogaty, że własną posiada politykę i wszystkie kwestye polityczne z właściwego stanowiska uważa, nie potrzebując pożyczać zasad od stronnictw politycznych, ani godła niczyjego podszywać pod swoją chorągiew. Jednak niechaj przez wstręt do stronnictw nie wpada w nieczynność, do któréj i bez tego

ma skłonność, gdyż znając pochodzenie swoje, często usuwa się od pracy, spuszczając się na łaskę boską. Wszakże wiara nie ma być bez uczynków, życie nie bez owoców na ziemi. . . . Narody katolickie mają sobie podać ręce braterskie ku obronie wiary i porządku towarzyskiego, ku pokojowi spółeczeństwa i swobodnemu używaniu wolności. Europa zaś katolicka niechaj odległym częściom ziemi w missyach swoich niesie wiarę, oświatę, pomoc i wolność. Bo gdy się narody w zmysłowość zatapiają, wierząc *tylko* w siebie, natenczas bliski jest ich upadek; padną one jak trupy pod chłoszczącą rózgą despotyzmu tyranów pojedyńczych, albo motłochu. Kto broni w tym razie zagrożonéj wolności, kto umierającą dźwiga i ożywia? Religia. Otóż wolność wraz z 8 milionami Irlandczyków woła do nieba; religia z 13 milionami Polaków płacze na krwawéj mogile wolności. Religia i wolność wspólnie klęcząc u nędzy i niedoli rodu ludzkiego, błagają Boga wraz z milionami ludu: aby je *zbawił ode złego. Amen.*"

Gniezno. (Z listu.) — — Kochany to miesiąc, ten Maj, szczególnie u nas, i byłby o 10 pC. milszym, gdyby nie chimerzył. Wiele pamiątek, wiele uroczystości i świąt, a mało dni szkólnych; wiele radości, więcej jeszcze nadziei na ten miesiąc przypada. — My latoś majówkę dopiero po Świątkach odprawiliśmy. Nie podobno prawie było na początku miesiąca. Młodź niecierpliwa nadaremnie prosiła i powtarzała: „jutro, jutro pójdźmy, pogoda będzie, niebo jest czyste." Chociaż wiatr dął po rusku, a chmury sine jak sukno na niebie pędziły, nic to u na-

szych malców. — „Dzieci,“ mówię, „za zimno jeszcze. ŚŚ. Serwacy, Pankracy i Bonifacy gniewają się na was; wszakże ani drzewa się jeszcze nie rozwinęły; zaziębicie się, pochorujecie; będę miał kłopot, strach, zmartwienie.“ Jak groch o ścianę, tak te słowa padały na radośną i majową tarcz, którą się chłopcy byli uzbroili. „Kiedy tak, to krótka sprawa. Nie pójdziemy i koniec.“ Smutek ten jednak wnet ukoić potrafili nową radością, t. j. rozpoczęciem turniejów, które po długich staraniach latoś przecież stanęły. Prawda, że miejsce, lubo przestworne, jednak nie jest dogodne, bo nie ogrodzone; tylko tuż przy drodze za miastem, a groch przy drodze, mówią, kto chce skubie. — Mniejsza o skubanie, przecieżby się chłopcy nie dali — ale każdy zawadza, stawa, patrzy, i zapewne nie jednę swoją uwagę czyni, czasem niepotrzebną, czasem dowcipną. Cóż robić? Trzeba się na to poświęcić, i gadanina ustanie, a korzyści przetrwają próżne słowa. Tak oto, gdy rusztowanie i drabinę i drągi na miejscu naszém cieśla był wystawił, a było to zaraz po rozruchu i chwilowém zaburzeniu głodnego ubóstwa, które zboże żydowskich kupców nawiedziło — kilkoro ludzi z drzewem uzbieranem wraca z boru, i widząc przysposobienia nieznane im dotąd, rozprawia o téj nowości. „Michałku! to szubienica; do prawdy szubienica — widzisz drabkę?“ — „Bajesz kobieto, to komedye będą. Zapewne tam jaki niemiecki komedyant przyjechał, co to po linach chodzą, i kozły przewracają na rynku.“ — „A toćby były liny, a nie balki zaciągnione.“ — „Masz racyją Kasia, to szubienica.“ — „Założę się o gardło, jeżeli nie będą wieszać tych, co żydom brali zboże; wszakże ich uwięz(b)ili,

i wczoraj słyszałam od Kazimierza, wej tego, co służy tam, kaj siedzi ten, co to tłamaczy w sądzie; słyszałam, że wielgie kary dostaną ci wszyscy, bo żydy bardzo istygują.“ — „A do prawdy, patrzcie, tam przecie chaki są u góry do wieszania. Mój ty święty Boże! będzieć tam płacz; już teraz do szczętu człowieka biednego zmarnują.“ — My tymczasem wyruszylim; nie pytając, czy nas za oprawców, czy za komedyantów uważać będą.

Dziś malcy koło owéj szubienicy uwijają się, że aż miło. Cóż powiesz: wyjąwszy dwóch, wszyscy od razu puścili się na drabkę i po słupie za komendą zjechali na ziemię. Było ich najwięcéj od 9—12 lat mających. — Majówka odbyła się wesoło i uczciwie, ale z większą jak zwykle radością, gdy za pomocą zebranéj poprzednio składki, uboższym dzieciom można było dać posilenie dostateczne. Ku wieczorowi w obec gości rozdano skryptury, pióra, ołówki, papier, tabliczki wszystkim, co się w różnych wyścigach, grach, ćwiczeniach tegóż dnia odznaczyli, jako i innym pilnym i ubogim dzieciom. Powszechna była radość i szczęśliwość. Hucznym wiwatem uczczono dobroczyńców dziatwy, która zapewne długo w pamięci zachowa dzień Majówki.

W ks. Poznańskie. Wyższy nauczyciel gimnazyum Trzemeszeńskiego, Dr. Ogieński, który napisawszy list do jednego z professorów Semin. duchown. w Poznaniu, w którym oddaje pochwały religii katolickiéj i katolikiem z przekonania być się wyznaje; w krótce potém przyjął wyznanie ewanjelickie (w Grudniu r. z.) W skutek tego kroku został najprzód suspendowanym, a teraz powołanym na professora do

Berlina. Nauczyciel religii przy témże gimnazyum, X. P., także od urzędu oddalonym został, jak mówią z powodu, iż w lekcyach literatury i języka polskiego nie działał w myśl przepisów władzy krajowéj. — Idąc za przykładem Wrocławian, władze miejskie w Poznaniu postanowiły włożyć podatek na dochody nauczycieli extraordynaryjne, t. j. na każde 100 tal. wpływających z lekcyj prywatnych po 20 śgr. podatku. Litera prawa miastu służy — słuszność zaś wymaga, aby w przód tak wyposażyło nauczycieli, żeby nie byli zmuszeni szukać zarobku, z którego teraz opłacać się muszą. Tak drugi nauczyciel elementarny pobiera 150 tal. pensyi, a po 15 latach służby 200. — Zwykłą gwiazdkę dla nauczycieli latoś tylko 14. nauczycieli odebrało. Dawniéj *wszystkich* obdarzano po 10 tal. Zato latoś wybranym 14tu po 15 tal. dostało się. Przyczyna tego wyboru nie wiadoma, ale szczególną być musi, zważając na drogość i niedostatek obecny. Nadto ani uwiadomienia nie odebrali ci, których pominęła władza, ani według starszeństwa i zasług nie czyniono wyboru, tak dalece, że niektórzy z obdarzonych, czując krzywdę kollegów pominiętych, oświadczyli, że gotowi zrzec się przyrostku 5 tal.

Jeszcze w Styczniu zebrali się nauczyciele i podpisali prośbę do Jego Excellencyi Ministra oświecenia, o udzielenie wsparcia w tak smutnym czasie. — Jak po wielu miastach innych, tak i w Berlinie przez wzgląd na czas nauczycielom gratyfikacye i zapomóżki wyznaczają. Prócz zwykłych gratyfikacyi, władza miejska dla 13 nauczycieli, którzy nie mają więcéj dochodu, jak po 300 tal., przekazała zapomóżki po 30—50 tal. — Małe księstwo Lippe także piękny

z siebie dało przykład, gdy po 15 tal. zapomóżki nauczycielom wyznaczono. — W Gnieźnie zaś nie tylko o zapomóżkach nie słychać, ale nawet należytéj części dochodu z obcych dzieci dozór szkólny katolicki całkiem nie wypłacił nauczycielom katolickim, i kilka sążni drzewa szkólnego, oszczędzonych przez zimę, mimo wniosku nauczycieli, nie rozdzielił pomiędzy nich, owszem licitando przedał. *Przypadkowo* jeden z nauczycieli o tém dowiedziawszy się, wylicytował i zapłacił drzewo.

Polska. Po zniesieniu dwóch najwyższych klas w gimnazyach, młodzież, chcąca się kształcić na uniwersytetach, zmuszoną jest odwiedzać gimnazya rossyjskie. Opłata szkólna w polskich nawet szkołach dla wyższych klas wynosi 40—60 talarów. Ileż familij jest w stanie ponosić tyle nakładu? W całém królestwie mają pozostać 4 gimnazya, w których cała młódź ma mieć pomieszczenie swoje, aby jéj strzedz od wszelkiego wpływu podejrzanego.

Serbia. Założono nie dawno wielką szkołę dla panien i szkołę dla inżynierów. Szkoły niedzielne także powstają, a w Kollegium Białogrodzkiém (Belgrad) ustanowiono katedry dla polskiego, czeskiego i rossyjskiego języka. Malarzowi Abramowiczowi wyznaczono pensyą 150 dukatów na podróże po Serbii ku zbieraniu materyałów do obrazów z dziejów narodowych.

Szląsk. Sąd główny Wrocławski zażądając wykazów rocznych czynności Konsystorza Biskupiego, pominął zupełnie Księcia Biskupa, którego juryzdykcyą duchowną Konsystorz tylko zastępuje i wykonywa.

Konsystorz tedy wykazy rzeczone Biskupowi swemu wręczył, a ten wprost do Ministra oświecenia odesłał. Mimo powtórnego o tym kroku doniesienia, sąd główny exekucyą zawyrokowawszy przeciwko prezesowi Konsystorza, JW. X. Biskupowi Latusek, rozkazał gwałtem otworzyć registraturę konsystorską w pałacu Księcia Biskupa. Żadnego oporu władza duchowna nie stawiła. JO. Książe Biskup Diepenbrok uczynił w téj mierze zażalenie o naruszenie praw i powagi swojéj.

Dania. W gimnazyum Fryderyksborg uczniowie klas: I. *a.* mieć muszą 14 książek, I. *b.* 13; II. *a.* 17, II. *b.* 15; III. 24, IV. 28. W miejskiéj szkole Kopenhagskiéj uczniowie I klasy 13, II. *a.* 18, II. *b.* 13; III. *a.* 23, III. *b.* 16; IV. 26 książek szkólnych potrzebują, nie rachując słowników. Niechże kto u nas narzeka na mnogość książek!

Berlin. Sąd kryminalny w zeszłym roku szczególną sprawę osądził. Roku 1842 zawakowała posada prorektora w mieście Driesen w Nowéj Marchii. Zgłosił się pewien Maurycy Wiktor V., były rektor szkoły ewanjelickiéj w Inowrocławiu, i złożył świadectwa w kopii widymowanéj przez ewanjel. pastora Krupińskiego. Zaświadczenie wyborne skłoniło władzę do powołania kandydata na rektora w Driesen, i zapewnienia mu pensyi 400 talarów i pomieszkania. W ciągu urzędowania pokazało się, że nadziei o nim powziętéj i świadectwem popartéj nie odpowiadał nowotny rektor. Wątpiono o zdatności jego i magistrat zapytanie uczynił do rejencyi Magdeburskiéj, przez którą zaświadczenie miało być podpisane. Rejencya doniosła, iż o panu V. i examinie jego nie wie. Tedy

magistrat zażądał złożenia oryginałów. Pan V. nie czekając, złożył urząd i pojechał do Berlina, gdzie wezwany przed sąd kryminalny, wyznał fałszerstwo swoje. V. jest rodem z Zerbig pod Halą, twierdził, iż z prymy wyszedł do wojska, po czém kilka lat guwernerem bywszy, r. 1831. dostał się na rektora szkoły do Rawicza. Po 1½ roku poszedł na rektora do Inowrocławia, gdzie 8 lat spokojnie siedział. W Driesen doczekał się końca urzędowania, które 13 lat sprawował na mocy sfałszowanego attestu.

V.
Wiersze różne.

Pieśń przed rozpoczęciem nauk szkólnych.

1.
Wznosimy serca do Ciebie, o Boże!
Byś prace nasze raczył błogosławić;
Bo bez Twéj łaski nic człowiek nie może,
Któż, jeźli nie Ty, mocen chęć w nas sprawić.

2.
Dodaj ochoty, cierpliwości wiela,
Dodaj uwagi, jak najlepszéj chęci;
Abyśmy nigdy słów nauczyciela
Nie wypuszczali z serca i z pamięci.

3.
Daj, by nauki skutkowały jego,
Abyśmy ojców wiary się trzymali;
Byśmy, wzywając imienia Twojego,
W wierze, w nadziei, w miłości wytrwali.

Paradyż. **A. Domicz.**

Do Nauczycieli Ludu.

Ogród wielki dał wam Bóg,
Gdzie porasta cierń i głóg;
A wśród cierni, z bujnéj ziemi
Kwiatki liczne, nierozwite,
Wyglądają oczki swemi
Jedne śmiałe, drugie skryte.

*

Z cierni, głogu, trzeba wam
Oswobodzić kwiatki tam;
A tam będzie jakby w raju,
Woń niebiańska się rozleje,
Błoń jak gdyby z duchów kraju
Miłym śmiechem się rozśmieje.

*

Ogrodnicy wielkich łan,
Które dał wam Panów Pan:
Uprawiajcie w pocie czoła
Bujne niwy, i do koła
Pleńcie chwasty, gąszcze cierni,
Powołaniu swemu wierni.

*

Wzniosłe dzieło wzywa was,
Więc pracujcie wszyscy wraz.
Wyprowadzić lud z ciemnoty,
Wskazać drogę tam do Nieba,
I zaszczepić ziarno cnoty,
To uczynić, to wam trzeba.

*

Chętnie znoście wszelki trud,
By wybawić z klęski lud.
Rzućcie ziarno w serca młode,
Miłość Boga i Ojczyzny,
I bliźniemu niechaj bliźny
Ulży chętnie złą przygodę.

*

O pracujcie wśród tych niw!
Oczekując bujnych żniw,
Gdyż Najwyższy wam przybędzie
Ku pomocy, serca dziatek
Łaską swoją wspierać będzie,
I wyrośnie miły kwiatek.

*

A tym kwiatem waszą skroń
Ubarwiacie w miłą woń.
I choć tylko w trudach toną
Wasze prace; otóż przecie
I nagrodę zasłużoną
Rychléj, późniéj odbierzecie.

Stanisław M....ski.

VI.
Korrespondencya.

Od JP. T. W. recenzye doszły. Dziękujemy. Zarazem nadmieniamy, iż artykuł I. (o Sierocińskiego pedagogice) nieco za długim nam się zdaje przez wzgląd na szczupłość miejsca i przepisane nam rubryki. Szanowny autor zechce uwzględnić tę uwagę, ile razy zasilać nas będzie pracami swemi, o które prosimy. — Od JP. H. F. z Borowa: jako nowego pracownika i przyjaciela witamy. — Od Przyjaciela dzieci, doszło. Dzięki i pozdrowienie. — Od JP. St. M. odebraliśmy wiersze. Już były przeznaczone do umieszczenia w zeszycie Lipcowym, aż tu protestacyą zakładają. Niektórzy koledzy wcale wierszy nie chcą w tych poszytach. Redakcya między młotem i kowadłem będąca, suszy głowę, jakby dogodzić poetom i części czytelników z jednéj, purystom pedagogicznym i innéj części czytelników z drugiéj strony, a nareszcie i własnemu widzimisię z trzeciéj strony. W takim razie najlepszą będzie rzeczą, zapozwać strony przed sąd literacko-pedagogiczny i w rozprawce zważyć pro et contra, a następnie zawyrokować i uzasadnić wyrok, od którego zależeć ma dalsze istnienie dodatkowéj rubryki.

POZEW.

Wzywam niniejszém JPana J. Dan., autora artykułu: „Bieg w Jeografii", w poszycie 4. pisma (Kościół i Szkoła) niniejszego umieszczonego, aby oświadczył sumiennie, czy rzecz, która we wspomnionym artykule zawarta, owocem własnych pomysłów i osobistéj pracy, czyli też pożyczoną tylko jest własnością. Skutek, przyczynę tego wezwania okaże.

A. K.

Nr. 4.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

KRÓTKIE MEDYTACYE

o ostatecznych sprawach człowieka

na każden dzień miesiąca,

dla użytku

Wiernych.

Drugie wydanie.

Cena: 2½ śgr., czyli 15 gr. pol.

Domowy krzyż

czyli:

Co trzymać i sądzić o piciu gorzałki?

Rozmowa, spisana dla nauki, przestrogi i pożytku ludzi wszelkiego stanu i wieku, pragnących zapobiedz nieszczęściom, wynikającym z picia gorzałki.

Z N.

Cena: 5 śgr., czyli 1 zł. pol.